

KONKRETY

nr 37

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK V (Nr 224) 10 WRZEŚNIA 1976 R. CENA 2 ZŁ



Zimna woda

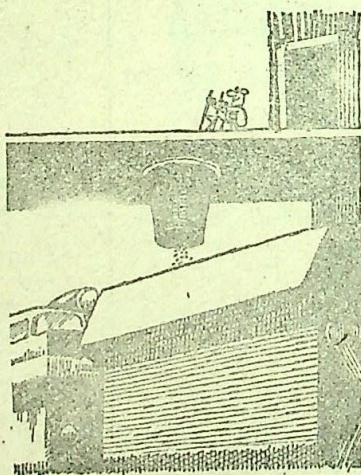
W moim rodzinnym domu, jeszcze kilkanaście lat temu, w kącie do mycia wisiała na ścianie makatka z wyszytymi literami: zimna woda zdrowia doda. Było to wielce propagandowe haselko, a i modny wówczas ludowy medyk zalecał właśnie zimne tusze, natryski i półkąpielki. Czasy się jednak zmieniły, w domach pojawiły się junkersy, a zupełnie w ostatnich latach dostawcami ciepłej wody stały się elektrociepłownie.

W Lublinie elektrociepłownia zasilą już sporą część miasta. Wielu mieszkańców twierdzi, że elektro — to być może ona jest zawsze, ale ciepłownią — niekiedy. Gdy w lipcu z nieba lał się żar — w kranach nie było ciepłej wody, bo dostawca był w remoncie. Dobry to był okres i nikt nie narzekał, tym bardziej, że lojalnie poinformowano o tym mieszkańców. Dziwili się oni co najwyżej dlaczego np. we Wrocławiu taki remont trwa tydzień, a w Lublinie miesiąc.

W sierpniu pociekła gorąca woda i pochodził pan z termometrem. Namierzył chyba wszędzie około 40 stopni. Widać było za dobrze, gdyż od dwu tygodni z kranów leci woda letnia. Wszyscy moi sąsiedzi psioczą, bo teraz jest kłopot i będzie później, tyle że z naliczaniem bonifikat. A poza tym pracuje wyobraźnia: jak to będzie jesienią i w zimie?

Śmiać mi się chce z sąsiadów (proszę nie ujawniać mojego nazwiska), bo nie znają pięknego haselka z mojej makatki a ja czuję się zbratany z tymi, którzy dostarczają wodę, bo oni wiedzą czego dodaje zimna woda. Przecież chodzi głównie o to abyśmy zdrowi byli.

(Nazwisko do wiadomości redakcji)



● Zaczęło się jak w bajce —strona 13



KĄŻDY dorosły obywatel kraju nad Wisłą ma swoją koncepcję doskonałej gospodarki, która, gdyby zdecydowano się na jej przyjęcie, w oka mgnieniu uczyniłaby Polskę krainą absolutnej szczęśliwości i dobrobytu. Postawa typu — „naprawiacz świata” dowodzi dwóch rzeczy; po pierwsze — emocjonalnego zaangażowania się w sprawy sięgające głębiej, niż do dna własnego garnka, i to jest bardzo dobrze, po drugie zaś — nieznanomości twardych praw ekonomicznych, rządzących nami niezależnie od tego, jaka jest o nich opinia. I to nie jest dobrze.

Bo tak naprawdę, to ekonomistami wcale nie jesteśmy, a jeżeli już, to dość kiepskimi. Nawyk systematycznej pracy, podstawowy warunek wszelkiej sensownej działalności gospodarczej, jest u nas praktyką zbyt mało jeszcze rozpowszechnioną, zastępowaną nierzadko zapalem i aktywnością. I w zapale, i w aktywności

nic złego nie ma, wręcz odwrotnie. Chodzi jednak o to, by przymioty te stały się zwyczajnym, a nie odświętnym komponentem naszego życia publicznego, w tym również i życia w miejscu pracy. Stan na dziś jest bowiem taki, że w efekcie końcowym jakoś wychodzimy na swoje, kosztem, niestety, nie zawsze przystającym do efektów.

str. 4

rodowody rezerw

WYDUMANY PROBLEM

Wieści były niepokojące: „Przed składami opałowymi już o czwartej rano ustawiają się kolejki, a ci co w nich stoją, nie są wcale pewni czy uda im się kupić węgla”. Jak się okazuje była to zwyczajna plotka.

W tym roku województwo legnickie otrzymało 178.900 ton węgla kamiennego, 28 tys. ton brunatnego i 52 tys. ton koksu, a więc znacznie więcej niż w latach ubiegłych. Dystrybucja opału — z zadowoleniem stwierdza dyrektor Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Władysław Galas — przebiegała prawidłowo. Apele o dokonywanie zakupów już w lecie poskutkowały. Zrealizowano prawie połowę planu sprzedaży węgla kamiennego i nawet nieco więcej koksu. Węgla brunatnego sprzedano tylko osiem tys. ton.

Obecnie występują co prawda kłopoty w kilku składach, np. w Chojnowie, Gaworzycach czy Wądrożu Wielkim, ale stało się tak za sprawą trudności transportowych i wzmożonych zakupów czynionych po prostu na zapas. Przy okazji zrodziła się plotka.

Niepokoić musi natomiast brak gospodarskiego rozumu. Odnosi się to nie tyle do odbiorców indywidualnych co do instytucji. Z pieniędzmi kłopotów nie mają, więc wykupują tylko koks zapominając, że jest on nieekonomiczny, jeżeli nie zostanie zmieszany z mięsem węglowym lub z węglem brunatnym. Nabywcy wykręcają się jak mogą od zakupu tej domieszki akumulującej energię szybko spalającego się koksu.

Węgiel jest, decyzyje o dodatkowym zaopatrzeniu wsi są również realizowane — województwo otrzymało poza planem pięć tysięcy ton węgla kamiennego.

(TEK)

PROCENTY OD PASJI

Osiem miesięcy temu przy pomocy WRZZ i Oddziału NOT utworzono w Legnicy Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji. Dwunastopięcioletni zarząd klubu rozpoczął swoją działalność praktycznie od zera. Ale jego powołanie zostało zauważone przez władze województwa, które w tym najtrudniejszym okresie nie zostawiły go własnemu losowi. WRZZ załatwiła przy ul. Rewolucji Październikowej lokal i jego umeblowanie. W tej właśnie bazie rozpoczęto pracę. Oczywiście, na początku była to przede wszystkim praca organizacyjna, polegająca na zrzeszeniu wszystkich klubów zakładowych w województwie. Jest ich w tej chwili 54, przybierają dalsze, organizowane właśnie z inicjatywy WKTR.

W ciągu ośmiu miesięcy racjonalizatorom udzielono ponad 100 porad technicznych i kilkanaście wynalazczych dla twórców i zakładów pracy, opracowano dwa zgłoszenia do Urzędu Patentowego, kilkanaście razy trzeba było interweniować w sprawach spornych, dotyczących przede wszystkim ruchu racjonalizatorskiego. Poza tym trzeba jeszcze wspomnieć o rozpisanych przez WKTR konkursie — „Mistrz Racjonalizacji-76”, innym konkursie — „Poszukujemy rezerw produkcyjnych” oraz o szkoleniu przewodniczących rad zakładowych.

W roku 1975, w województwie legnickim, wydano na rozwój racjonalizacji 33 tys. złotych, zaś efekty ekonomiczne pracy racjonalizatorów oceniono na 352 mln zł! Kto ciekaw, niech obliczy, jak jedna złotówka zainwestowana w tę działalność, procentuje. Tak więc nie traktujemy racjonalizatorów jak zwykłych hobbystów, dążących coś w kupie żelastwa po godzinach pracy. Jest to armia ludzi autentycznie działających, przynoszących państwu konkretne korzyści. Jest to olbrzymi kapitał, który odpowiedzialnie sterowany, rentuje w sposób niewyobrażalny. Jak każda inwestycja w wiedzę i naukę.

(Ł)

ZŁOT MŁODZIEŻY

Blisko stu młodych ludzi, aktywistów organizacji gminnych ZSMP spotkało się na dwudniowym zlocie zorganizowanym na Wzgórzach Dańkowskich. Główny organizator czwartego już zlotu — zarząd Gminny ZSMP w Gaworzycach — zapewnił swoim kolegom i koleżankom atrakcyjny program pobytu. W sobotę, 28 sierpnia, pośrodku rozbitych na polanie namiotów odbył się wielki Karnawał Młodości. Poza maratonem filmowym i dyskoteką prezentowały swoje programy także poszczególne drużyny.

W niedzielę rozgrywano konkurencje spor-

KOLEGOM Z „PRZEGLĄDU GOSPODARCZEGO” Z OKAZJI WYDANIA SETNEGO NUMERU PISMA - TYSIĘCY WARTOŚCIOWYCH ARTYKUŁÓW, ROSNĄCEGO NAKŁADU I SATYSFAKCJI Z PRACY

życzy zespół „Konkretów”

towne. Odbył się także konkurs na znajomość przepisów ruchu drogowego. W plebiscycie na najniepotrzebniejszą rzecz przywiezioną na zlot największą ilość głosów zdobyła — łyżwa do jazdy figurowej na lodzie.

IV Złot młodziaków zakończył się późnym popołudniem, a miłym akcentem był poczęstunek grochówką prosto z kotła w nieograniczonej ilości.

(Krzyd)

NIE TYLKO BLOKI

Na nadchodzącą giełdę jesienną w Poznaniu Zakład Galanterii Szkolnej i Biurowej w Legnicy przygotował kilka nowości. M.in. uniwersalną, skóropodobną okładkę, teczkę kreślarską i tanią biurowo-szkolną teczkę zapinaną. W przygotowaniu znajdują się notatniki, okładki do dyplomów — artykuły poszukiwane na rynku.

Zwiększenie produkcji zakładu byłoby możliwe gdyby nie to, że nie ma gdzie ustawić nowych maszyn i urządzeń. Stary budynek wymaga niezwłocznego remontu i modernizacji, a tymczasem mimo rozpoczęcia robót przed pięcioma laty, nie do tej pory nie zrobiono. Rozgrzebano tylko mury, utrudniając w ten sposób jakikolwiek dalszy rozwój zakładu.

Niedawno zakład otrzymał nową maszynę drukarską, która powinna wpłynąć na poprawę wyglądu estetycznego wyrobów. Czynnikiem stania w celu uzyskania agregatu wielobarwnego. Zainstalowano również wtryskarkę wykonującą zamki do segregatorów ze sztucznego tworzywa. Zakładowa komórka racjonalizacji kierowana przez Janinę Tarkowską uzyskała patent na zastąpienie zamków metalowych — plastikowymi. Zakład opuścił ponad 50 tysięcy sztuk tego artykułu, głównie dla potrzeb naszego województwa.

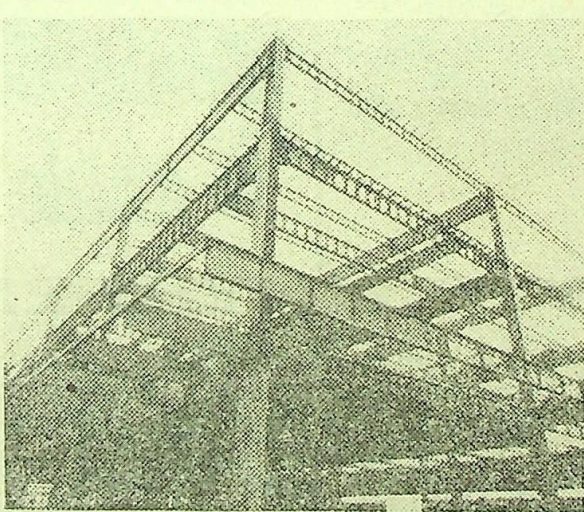
Wartość produkcji wrześniowej przekroczy 10 milionów złotych.

(pacz)

POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Od kilku miesięcy budowa dużego domu towarowego przy ul. Roosevelta w Legnicy nie posuwa się do przodu. Zabrakło odpowiednich płyt stropowych. Termin uruchomienia placówki (przyszły rok) stoi więc pod znakiem zapytania.

Dom towarowy jest własnością WSS. Na parterze przewiduje się uruchomienie baru szybkiej obsługi o 200 miejscach, na pozostałej powierzchni sprzedawane będą artykuły spożywcze, perfumeryjne, chemiczne i artykuły gospodarstwa domowego.



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

Realizacja zadań nakreślonych uchwałą III plenum KC PZPR była głównym tematem obrad posiedzenia plenarnego KM PZPR w Legnicy, w którym uczestniczyła sekretarz KW — Maria Kustasz. Referat Egzekutywy wygłosił I sekretarz KM Edward Nlr. W czasie posiedzenia 18 osobom wręczono kandydackie i członkowskie legitymacje partyjne.

8 bm. obradowała Egzekutywa KM PZPR w Lublinie. Głównymi tematami obrad była ocena stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w mieście oraz ocena przygotowań handlu i gastronomii do okresu zimowego.

12 bm. nad Zalewem Małomic-

kim w Lublinie odbędą się Wojewódzkie Dożynki Ogrodów Działkowych. W programie m.in. wystawa plonów oraz festyn z wieloma konkurencjami sportowymi. Początek imprezy o godz. 10. Publiczność mile widziana.

Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Legnicy zawiadomiła, że dnia 16, 17 i 18 września br. w godzinach od 8 do 15 odbędzie się na terenie województwa szczepienia dzieci przeciwko chorobie Helnego-Mediny.

Do punktów winny zgłaszać się matki z dziećmi zgodnie z otrzymanym wezwaniem, a w wypad-

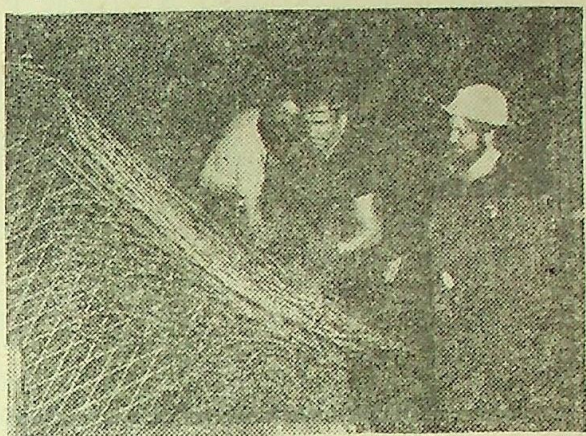
kach wątpliwych — po porozumieniu się z punktem szczepień.

Zarząd Wojewódzki TWP oraz jego oddziały w Chojnowie, Głogowie, Jaworze, Legnicy, Lublinie, Polkowicach i Złotoryi organizują kursy przygotowujące do egzaminów na wyższe uczelnie, dwuletnie kursy przygotowujące do egzaminów eksternistycznych z zakresu liceum ogólnokształcącego oraz kursy języków obcych.

Wczoraj mieszkańcy Lubina podziwiali Międzynarodową Rewię Autorów z udziałem kaskaderów Polski, Czechosłowacji i RFN. W niedzielę zapierające dech popisy obejrzą legniczanie, w poniedziałek rewia zawita do Polkowic.

DLA HUTY „KATOWICE”

Jedenastoosobowa brygada młodzieżowa oddziału Gt-11 ZG „Rudna” w dniu wolnym od pracy zbierała złom w chodnikach kopalnianych oddziału G-15. Wartość czynu oszacowano na 70 tys. zł. Na powierzchnię przetransportowano spore ilości bezużytecznych starych siatek, kotw, rur itp. Złom przeznaczono na wytop dla huty „Katowice”.



Fot. Tadeusz Krajewski

ZIMOWE ZAPASY

Owoce, te później dojrzewające, obrodziły w tym roku jak rzadko. Można się więc spodziewać dużej ilości przetworów. Gorzej jest z niektórymi warzywami, np. fasolką szparagową, groszkiem i marchwią. Uprawy odczuły bowiem dotkliwą suszę w pierwszym okresie wegetacji.

Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy „przerabiają” obecnie dziennie 200 ton jabłek na moszcz do win i na przecier do marmolady, 30 ton śliwek (przecier do marmolady), 35 ton pomidorów (na koncentrat), około 15 ton fasolki szparagowej (konserwy).

W drugiej połowie miesiąca, w wyniku dużego urodzaju węgielek, poza planem przygotowuje się kompoty z około 200 ton tych owoców, a w październiku z węgielek będzie się robiło przecier na powidlą.

W trzech ostatnich miesiącach roku główną produkcją będą marmolady i wina, a także zupy zagęszczane warzywno-mięsne (350 ton). Ich odbiorcami są przedsiębiorstwa, których pracownicy działają w terenie. Taką zupełną puszke wystarczy podgrzać i posiłek regeneracyjny jest gotowy.

W legnickiej Chłodni Składowej przygotowuje się aktualnie fasolkę szparagową i groszek, w połowie miesiąca na linie obróbcze trafi szpinak i marchew.

POWTÓRKA „WCZASÓW ZA KIEROWNICĄ”

Czerwcowe „wczasy za kierownicą” zorganizowane w Wojnowie przez ZG „Lubin” i Automobilklub Zagłębia Miedziowego były bardzo udane. Pogoda dopisywała, można więc było dobrze wypocząć, a przy okazji zdobyć prawo jazdy w ciągu dwu tygodni. Podobny turnus automobilklub organizuje od 19 września również w Wojnowie. Zgłoszenia przyjmuje Ośrodek Szkolenia Kierowców, Lubin, ul. Składowa 1, tel. 410-01, wewn. 365. Swój udział mogą zgłaszać wszyscy, niezależnie od miejsca pracy.

Omłoty, siewy, wykopki

KOMENTARZ



Od żniw rolnicy nie mają chwili wytchnienia. Trwa akcja skupu ziarna (plan kwartału wykonany został dotychczas w niewiele ponad 60 proc.), zakończono siew rzepaku na 12 tys. ha. Obecnie sieje się jęczmień ozimy i żyto popłonowe na pasze na łącznej powierzchni około 22 tys. ha. Terminy agrotechniczne nagła, dobrze by było zakończyć te prace jeszcze w tym ty-

godniu. Wapnuje się także pola. Z zaplanowanych 45 tys. ton rozrzucono już około 30 tys. ton wapna.

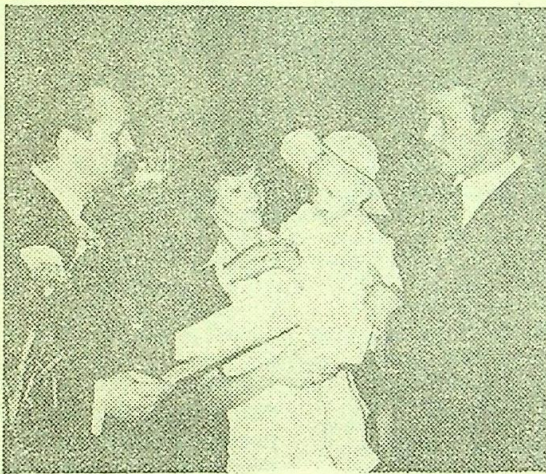
Rozpoczęły się również wykopki buraków cukrowych, zbiera się drugi pokos z łąk, rozkręcają się wykopki ziemniaków. A poza tym trzeba już szykować glebę pod zboża ozime.

Fot. Archiwum

Zgodnie z życzeniem...

...rodziców — ich dziecku w imieniu władz państwowych i społeczeństwa nadają imiona Izidora i Beata, witając w nim zarazem nowego obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — tym razem, po raz dwunasty już w tym roku, wypowiedział te uroczyste słowa kierownik lubińskiego USC przed pp. Krystyną i Romanem Leszczyńskimi i w obecności opiekunów ich córeczki pp. Elżbiety Turek i Andrzeja Wróbla (na zdjęciu).

Niestety, nie przybył nikt z Rady Zakładowej — ani Zakładów Górniczych „Rudna”, gdzie pracuje p. Krystyna, ani Zakładu Transportu KGHM, który zatrudnia p. Romana Leszczyńskiego. Z pięciu par małżeńskich, które w ostatnich dniach przeżyły taką uroczystość — przyznajmy, niecodzienną — tylko pp. Elżbieta i Andrzej Hoffmanowie zostali zaszczytzeni obec-

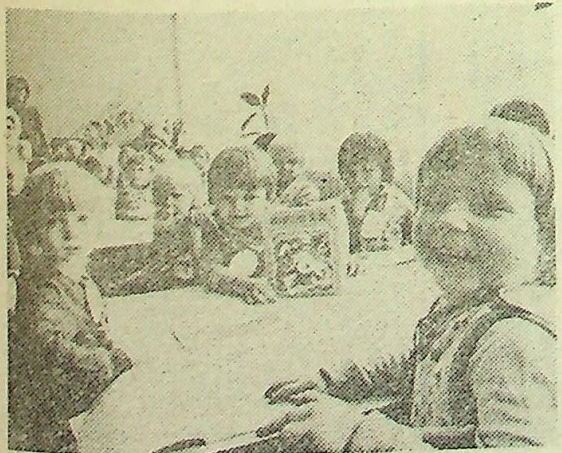


nością przedstawicieli zakładu pracy. Mianowicie, z kwiatami i życzeniami przyszła delegacja ZSMP z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalni Rud Miedzi (k's).

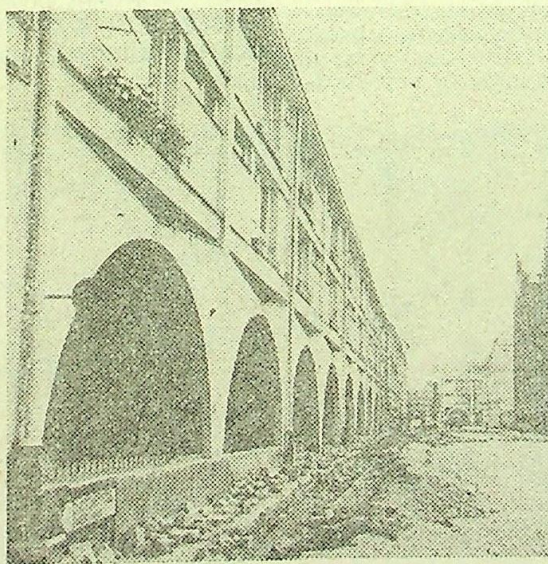
Nowe przedszkole

W Polkowicach oddano do użytku czwarte przedszkole. Inwestorem były Zakłady Górnicze „Rudna” które będą się opiekowały tą placówką, wykonawcą Zakład Remontowo-Montażowy KGHM w Lubinie. Do przedszkola przyjęto 140 dzieci.

Obecnie w Polkowicach opieką przedszkolną otoczonych jest 500 maluchów, czyli za ledwie jedną czwartą dzieci w wieku 3-5 lat. Sześciolatki do przedszkoli chodzą, a ci, dla których zabrakło miejsc, uczęszczają do ognisk przedszkolnych.



Fot. Krzysztof Raczkowiak



W Jaworze...

...trwa przebudowa Rynku. Pod arkadami ułożono już nowe nawierzchnie. Wszystkie roboty ziemne (kanalizacja, sieć telekomunikacyjna i energetyczna) powinny być zakończone w tym roku w przyszłym rozpocznie się wykładanie placu płytami. W 1978 roku Rynek powinien wyglądać tak jak w Jeleniej Górze czy w Legnicy.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

KĄŻDE wystąpienie przywódcy narodu wiele nam wyjaśnia, daje odpowiedź na niejedno nurtujące uczynnego Polaka pytanie. Tak też było w przypadku miedleckiego spotkania Edwarda Gierka z aktywem robotniczym WSK. Jestem przekonany, że nie ma w naszym regionie człowieka pracy, który by nie wysłuchał lub nie przeczytał uważnie tego interesującego przebiegu szczerością i otwartością przemówienia. Toteż ograniczę się jedynie do refleksji jako nasunęły mi dwa wielokrotnie wymieniane przez naszego przywódcę słowa: wytrwałość i cierpliwość.

Potrzeba wytrwałości

Jesteśmy niewątpliwie narodem dobrym i zdolnym, ofiarnym i pracowitym czego dowody daje codziennie również klasa robotnicza zagłębia miedziowego ale — nie wolnym od licznych wad i przyswar, z których niebezpieczeństwa nie zawsze zdajemy sobie sprawę a co gorsza — niekiedy świadomie je lekceważymy. Ba, potratimy się nawet oburzać gdy ktoś „obcy” choćby naderłkarniej nam te przyswary wytyka, bo „jak on śmie nas oceniać”. Oczywiście mam tu na myśli uwagi życiowych nam ludzi, a nie szczekanie nieprzyjaciół bo jesteśmy już na tyle mądry, politycznie że umiemy odczytywać intencje. Można się było o tym dowodnie przekonać w dniach czerwcowych tego roku.

Jedną z naszych wad narodowych, nie wiem dlaczego wstydliwie pomijaną milczeniem, jest tak zwany słomiany zapal, czyli właściwie brak wytrwałości. Skąd ta brzydka cecha? Myślę iż w rodowodzie szukać trzeba nie tylko w tysiącletniej historii narodu, lecz także w błędach wychowawczych. Wychowanie bowiem obywatela zaczyna się nie — jak niektórym wciąż jeszcze się wydaje — w szkole podstawowej ani nawet nie w przedszkolu czy raczej w wieku przedszkolnym, (bo spora część dzieci podraasta w domu) lecz — już w kołysce. Wtedy, gdy mały człowieczek zaczyna rozumieć świat, gdy jest najbardziej podatny na urobienie charakteru. Niemowię zakwili a mamusia już doskakuje i podaje to, co ono wskazuje, robi to na co ono ma ochotę. Dziecko chce nową zabawkę, tatęś natychmiast leci do sklepu i przynosi. Ile jest takich dziewczynek i chłopców którzy biorą udział w codziennych pracach domowych? Większość rodziców fałszywie pojmując miłość rodzicielską wyrecza swe latorośle niemal we wszystkim, co same powinny robić, do czego winny własna praca dochodzić — nawet w odrabianiu lekcji. Nic dziwnego, że potem, gdy dorosną, brakuje im cierpliwości, że trudno im wejść w szybki coraz szybszy rytm życia społeczno-zawodowego, że łatwo się zniechęcają najdrobniejszym niepowodzeniem.

PRAĆWITOSCI i wytrwałości trzeba uczyć od kołyski, od lat niemowlęcych. Im wcześniej tym lepiej. Później te dobre cechy można tylko i trzeba utrzymywać. No tak, ale do tego trzeba, wytrwałości rodziców. Niestety, nie zawsze wykazują dostateczną cierpliwość i koto się zamyka (bo ich dzieci będą tak samo wychowywać swoje potomstwo).

Wszelako istnieje potrzeba wytrwałości w wychowywaniu nie tylko młodego pokolenia, ale i tego dorosłego, pracującego. Decydującego dziś o naszym jutrze o miejscu Polski w świecie. Tymczasem są wśród nas ludzie wyjątkowo niecierpliwi — ludzie którzy by chcieli, żeby „golabki same wpadały do gąbki” ludzie, którym się wydaje iż tylko nasz kraj przeżywa trudności którzy zapominają o czego startowaliśmy jak żyliśmy jeszcze parę lat temu którym wreszcie dorażne, przejściowe trudności przesłaniają sprawy zasadnicze. Trudności te, których źródła są nam dzięki ostatnim wystąpieniom Edwarda Gierka coraz lepiej znane, nie znikną za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Mogą i muszą być przezwyciężone jedynie wspólną, wyteżoną i ofiarną pracą nas wszystkich. Tylko cierpliwość i wytrwałość w dążeniu do wytkniętych celów mogą przynieść nam kolejne sukcesy. Dlatego wpałajmy te dobre cechy nie tylko swoim dzieciom ale i sobie samym.

WŁODZIMIERZ KISIL

(Ciąg dalszy ze str. 1)



CZY akcja „Szukamy rezerw” jest przedsięwzięciem, które poprzez swój zasięg i efekty, stanowić by mogło panaceum na dolegliwości naszej gospodarki? W województwie legnickim suma tych rezerw wyniosła ponad miliard złotych, albo inaczej — 3 proc. planowanych dochodów. To znaczy przecież, że te pieniądze gdzieś tam były, zamrożone, niewykorzystane, przez całe, niejednokrotnie, lata niedostrzegane.

rodowody rezerw

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

Dopiero naciski administracyjne, a zwłaszcza Uchwała II plenum Komitetu Centralnego PZPR doprowadziła do ich ujawnienia. Powołano komisję zakładową, opracowano cały system zmierzający do jednego właściwie — do załatwienia czegoś, co załatwiane w ogóle być nie powinno, powinno być natomiast normalną, codzienną praktyką każdego pracownika, niezależnie od stanowiska. Dlatego nie powinniśmy się zbyt upajać cyframi określającymi wysokość rezerw, są one bowiem również miarą naszego nieekonomicznego myślenia.

Zakłady Górnicze — Lubin. Ujawnione rezerwy — prawie ćwierć miliona ton wydobywania rudy. Czy jest możliwe, by tak wielka nadwyżka produkcji mogła się gdzieś tam w latach ubiegłych ukrywać? Przecież wynosi to ponad trzydzieści ton urobku więcej na każdego pracownika rocznie! Okazuje się, że efekt, taki osiągnięto nie przez wprowadzenie innych, wydajniejszych maszyn, zwiększenie załogi, czy natrafienie na miedzionosną żyłę metr pod powierzchnią, lecz przy pomocy prostego zabiegu organizacyjnego.

System czterobrygadowy. Na czym rzecz ta polega? Na tym przede wszystkim, że w wielu krajach świata stosuje się go od lat ze znakomitymi efektami. U nas te właśnie lata poświęcono na gruntowną, teoretyczną analizę systemu, po to tylko, by po jego wprowadzeniu przekonać się, iż jest rzeczywiście znakomity. Zdradzę nie wtajemniczonym jego sekret. Pracuje się jak dawniej osiem godzin, w trzech zmianach. Cztery dni pracy na pierwszej zmianie, dzień odpoczynku, cztery dni pracy na drugiej zmianie, dzień odpoczynku, cztery dni pracy na trzeciej zmianie, dwa dni odpoczynku. I tak — da capo al fine, piątek, świętek i niedziela. O każdej godzinie, każdego dnia w roku, we wszystkich oddziałach kopalni, znajduje się taka sama ilość ludzi. Więc rytmiczność produkcji, więc wzrost wydajności, ograniczenie do niezbędnego minimum nadliczbowek, zwiększenie średnich zarobków, skrócenie miesiąca pracy o 18 godzin. Każdy, bezpośrednio produkcyjny pracownik otrzymuje książeczkę z rocznym „rozkładem jazdy”, która jest jego biblia. Niezadowolonych nie ma, chyba żeby

policzyc zawodowych malkontentów.

By zakończyć listę pozytywów, dodajmy, że stan zatrudnienia zmniejszono o 121 osób, zaś Zakłady Górnicze „Lubin” cieszą się opinią wzorowo zorganizowanego miejsca pracy. Jest to prawda, choćby dlatego, że jako jedyne w Polsce pracują tym sposobem. Chwała więc Lubinowi, że zdecydował się na wprowadzenie tak oczywistego i potrzebnego usprawnienia organizacyjnego (dla ścisłości — odbyło się to wprowadzenie na początku bieżącego roku, w trzech szybkich etapach, zakończono reorganizację 1 marca), order z kartofla tym, którzy dalej analizują zawilosci problemu, szukając rezerw przy pomocy zwolnienia sprzątaczk. Ale najlepiej być wstrzeźliwym w ocenach...

Zakład drugi, przy poprzednim karzelek ze swoją 113-osobową załogą. Z opracowania wydanego przez Wojewódzki Urząd Statys-

tyczny w Legnicy, dnia 19 sierpnia 1976 roku, dowiedzieć się można, iż zakłady owe, dalej zwane Zakładami Mleczarskimi — w Lubinie, ujawniły rezerwy za 800 tysięcy złotych produktów do sprzedaży, lecz z owego ujawnienia, do końca lipca, sprzedały tylko 37 procent, zajmując tym samym miejsce na liście opieszalców.

Na miejscu okazało się, że choć rezerwy zakładu są znacznie większe, te zgłoszone — oparte na solidnym rozeznanii — realizuje się z dużym wysiłkiem. Brzmi to zapewne nieco niedorzecznie, toteż niezbędne wydaje się rozwikłanie owych pozornych sprzeczności.

Zakłady Mleczarskie w Lubinie zostały w ciągu dwóch ostatnich lat porządnie zmodernizowane. Zmieniono około 15 proc. parku maszynowego, wprowadzono nowe linie technologiczne (sterowane elektronicznie — ewenement w skali kraju!), zainstalowano podwójny system rurociągów ze stali nierdzewnej (bagatela — 1100 złotych za metr bieżący!), co wszystko razem zamknęło się okrągłą sumą 14 milionów złotych. Zakład z przeciętnego stał się prawdziwie nowoczesnym. Uczyniono tak nie gwoździ dogadania czyimiś mocarstwom ambicjom, lecz zgodnie z prawidł-

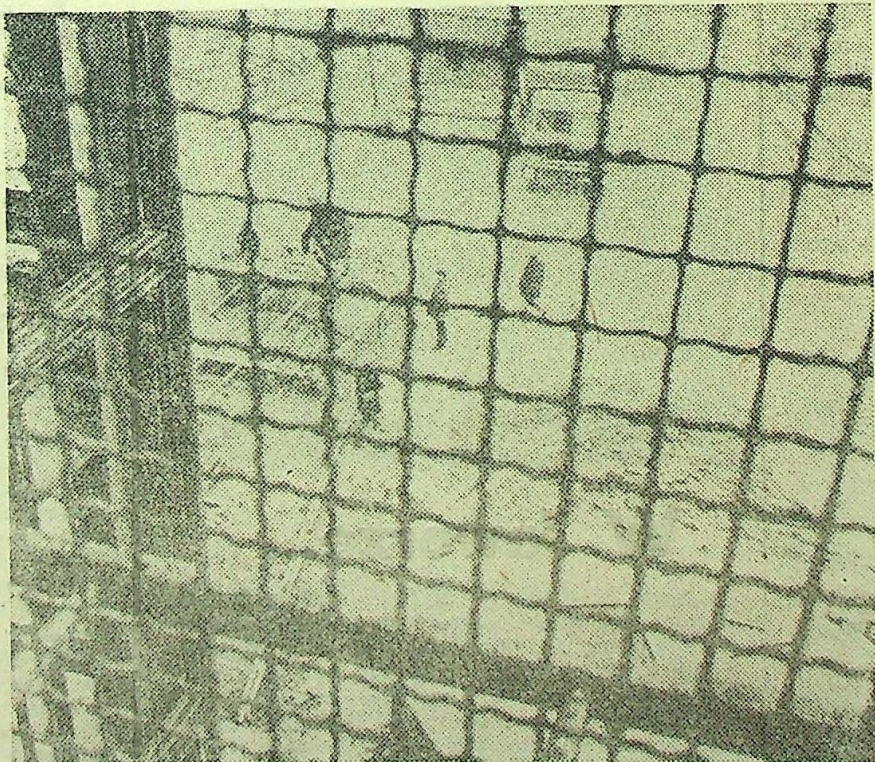
łowym, bo przewidującym myśleniem ekonomicznym, mając na uwadze dynamiczny rozwój aglomeracji lubińskiej z przyległościami. Nakłady te były więc niezbędne, i jeżeli można mieć o coś pretensje, to o to jedynie, iż za lat kilka okażą się zapewne zbyt małe. Na razie jednak ich wykorzystanie nie jest całkowite, a rezerwy mocy przerobowych określa się na około 40 procent.

Zakłady Mleczarskie współpracują z dostawcami indywidualnymi, których jest trzy tysiące, kilkudziesięcioma PGR-ami i spółdzielniami produkcyjnymi. Współpraca, to 26 milionów litrów mleka skupowanego rocznie z jednej strony, z drugiej zaś — sprzedaż kontrahentom wszelkich dóbr materialnych, niezbędnych do produkcji owego surowca. Rozumowanie zakładów było proste — wytworzenie dodatkowych produktów nie stanowi dla nas problemu, jest ono ograniczone jedynie dostawami mleka. Wiadomo również, iż inne zakłady mleczarskie z województwa i zza między mają akurat kłopoty odwrotne, w okresach maksymalnego skupu (sezonowość!) nie są w stanie wszystkiego przerobić. A więc nadwyżki przejmemy my, traktując sporządzone z nich produkty jako ujawnioną rezerwę, co jest oczywiście i logiczne, i ekonomiczne, ponieważ nasze maszyny i tak na razie pracują na pół pary.

Jak było z dostawami mleka, wszyscy interesujący się tą sprawą dobrze wiedzą. W pewnym momencie zakładom groziło niewykonanie dodatkowej, „rezerwowej” produkcji, a nawet tej planowej. Elastyczna, śmiała i patrząca nie tylko kategoriami własnego podwórka, polityka kierownictwa zakładów pozwoliła na wyjście z impasu obronną ręką. Półroczny plan wykonano, produkcja z puli rezerw jest wykonana w połowie, co pozostaje w wyraźnej sprzeczności z danymi Urzędu Statystycznego.

Dwa zakłady różniące się od siebie diametralnie produkcją, organizacją, rozmiarami. Tu system czterobrygadowy, tu niepełne dwie zmiany. Tu maksymalne wykorzystanie maszyn, tam programowe, do czasu, luzu. Inne sytuacje, inny obszar działania. Czy można je w ogóle porównywać?

Zdajemy sobie sprawę z jednej rzeczy: dopóki nie ulegnie przewartościowaniu stosunek do pracy, będziemy skazani na poruszanie się do przodu skokami, od akcji do akcji, których zadaniem jest wyrównywanie niedoborów zawinionych nie przez system gospodarczy, lecz tylko przez ludzi nie potrafiących go realizować.



Zamiast mrozić — grzeje

Nie piszę dlatego, by skrzywić się na Zakład Usług „Arged” w Legnicy, lecz dlatego że nie mam już cierpliwości, i nie wiem do kogo się zwrócić o wykonanie usługi. 13 lipca br. kupiłam chłodziarkę „Kryształ”, jedną z najbardziej poszukiwanych na rynku. Po paru dniach stwierdziłam, że jest niesprawna. 23 VII zgłosiłam naprawę do Zakładu Usług „Arged”. Termin wykonania usługi wyznaczono na 2 sierpnia. Cierpliwie czekałam, wzięłam nawet urlop aby być w domu jak przyjdzie monter. Tego dnia nie przyszedł. Następnego terminu wyznaczono na 9 VIII. Przyszedł monter, obejrzał lodówkę i stwierdził, że jest sprawna. A lodówka dalej zamiast mrozić grzała. Następnego dnia ponownie zgłosiłam w „Argedzie”, że usterka nie została usunięta. Wypisano nowe zgłoszenie i kazano czekać. 20 sierpnia dokonano naprawy, ale już po trzech dniach lodówka znów źle mroziła. Następnego terminu naprawy wyznaczono na 24 sierpnia i kazano czekać... Poradz mi redakcjo, do kogo mam się zwrócić, kto usunie usterkę tak abym mogła wreszcie z lodówki. Kupiłam ją w sezonie letnim z myślą, że będzie mi pomocna w upalne dni. A może chłodziarka jest pechowa, bo nabyłam ją 13?

MIROSŁAWA GĄSIOROWSKA
ul. Fabryczna 18/5
59-220 Legnica

Prosimy o program TV CSRS

W imieniu wielu moich kolegów z zagłębia miedziowego zwracam się z prośbą o regularne zamieszczanie na Waszych łamach pierwszego programu telewizji praskiej. Odbierających ten program jest wielu, wystarczy popatrzeć na anteny na dachach domów, lecz nigdy nie wiemy co ciekawego nadaje telewizja sąsiadów zza miedzy.

Zwracam uwagę redakcji na prasę innych regionów naszego kraju, np. Białostockie, Lubelskie, Rzeszowskie czy Szczecińskie. Tam zawsze można znaleźć informacje o programach sąsiednich telewizji. Czy Legnickie musi być pod tym względem gorsze?

Myślę, że miejsce można znaleźć na łamach „Konkrety”, ograniczając nasz program, który niekiedy jest potwornie rozwleczone.

WŁODZIMIERZ KOMUŚ
ul. Młynarska 11/17
59-220 Legnica

Red.: Nie o miejsce chodzi. Już w ubiegłym roku nasza redakcja nawiązała kontakt z czechosłowackim piśmem — odpowiednikiem naszego „Radia i telewizji” — zamieszczającym program TV CSRS. Pismo to ukazuje się w sprzedaży w terminie niezbyt dla nas dogodnym, a poza tym nadchodzi niekiedy z kilkudniowym opóźnieniem. Jeśli otrzymujemy je do środy, jesteśmy w stanie zamieścić program na piątek, sobotę i niedzielę, jeśli dotrze w czwartek — ze względów technicznych nie możemy już wybrać propozycji dla naszych Czytelników.

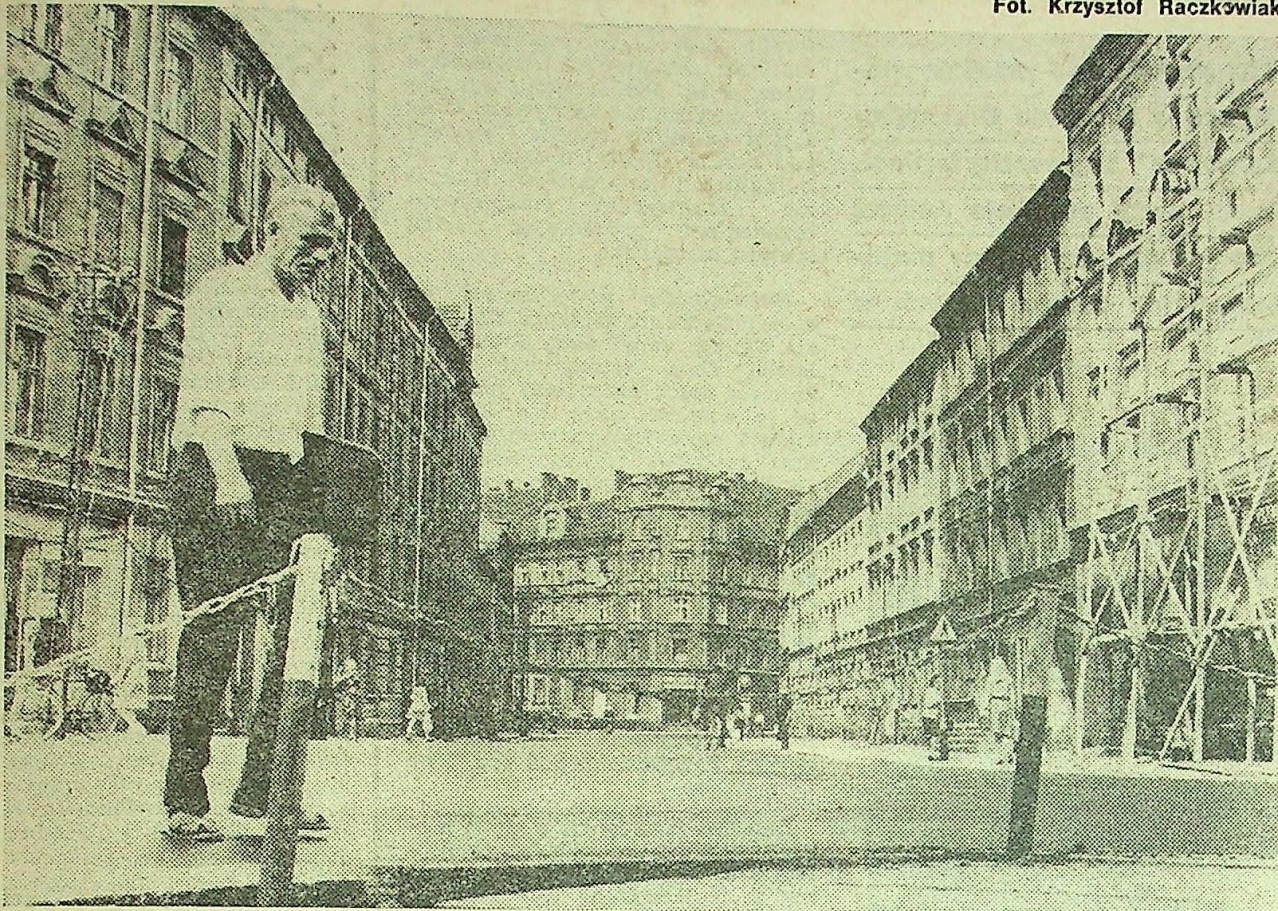
Z żółciem w herbie

Od stycznia 76 r. ADM nr 4 w Legnicy prowadzi remont naszego mieszkania. Przed przystąpieniem do niego kierownictwo ADM zapewniło nas, że potrwa on najwyżej 2-3 miesiące.

Najpierw zaczęto wymieniać piece z kaskowych na przenośne. W połowie pracy okazało się, że brak jest odpowiednich materiałów. Jak były już materiały, to nie było fachowca do wykonania tej czy innej roboty. I tak w kółko, już osiem miesięcy. W mieszkaniu trzeba wymienić podłogi, które są przegniłe, okna, zamontować piec kuchenny, odgrzybić mieszkanie. Nie wiem jak długo to jeszcze potrwa, gdyż w ADM poinformowano mnie, że brak jest drewna na stolarkę...

Mam ciężką i odpowiedzialną pracę. Pracuję jako maszynista na PKP. Ja i moja rodzina chcielibyśmy wreszcie odpocząć i mieszkać jak inni ludzie. Może ktoś wreszcie zainteresuje się przyczynami opieszłości ADM-u?

CZESŁAW ZAGAJEWSKI
ul. Rew. Październikowej 6/2
59-220 Legnica



JEDNA z największych dzielnic miasta. 270 budynków i około 120 tysięcy mieszkańców. Marchlewskiego, Kazimierza Wielkiego, Czarnieckiego, Łąkowa, Pstrowskiego, Nowotki, Henryka Pobożnego, Kwiatowa — to główne ulice. Tak zwana Legnica B, a popularnie dzielnica kolejarzy — Zakaczawie. Zwarta zabudowa, budynki stawiane jeszcze w poprzednim wieku. Równie leciwe urządzenia inżynierii miejskiej, a nad nimi ulice z kocimi łbami.

W czasie 30 lat niewiele się tu zmieniło. Gdzie indziej powstały nowe budynki, wieżowce, pawilony handlowe i usługowe, a na Zakaczawiu (wylaczając pobliską ulicę Wrocławską) panował spokój.

Sytuacja taka trwałaby zapewne do dziś, gdyby nie ubiegłoroczny awans Legnicy do rangi miasta wojewódzkiego. Już w pierwszej dekadzie czerwca 1975 roku zapadły decyzje wojewódzkich władz partyjnych o najbliższej przyszłości tej części miasta. W programie najpilniejszych zadań gospodarczo-porządkowych Legnicy w latach 1976—1980 poczesne miejsce zajmuje właśnie Zakaczawie. Remonty bieżące i kapitalne, wymiana instalacji sanitarnych, wodociagowych, gazowych, elektrycznych, asfaltowe nawierzchnie ulic, nowe elewacje. Najdalej w roku 1980 dzielnica ma zmienić wygląd.

Mieszkańcy bacznie obserwują poczynania gospodarzy miasta. W ich wypowiedziach wyczuwa się dużą troskę o dalsze losy tego zakątka Legnicy. Mówią nie tylko o elewacjach i remontach, ale także o wielu innych sprawach, bo o warunkach życia w dzielnicowej społeczności nie tylko to decyduje. Oddajmy zresztą głos długoletnim mieszkańcom Zakaczawia.

Panie Józef Jabłoński i Janinę Sinicką spotkał się na ulicy Kamiennej. Obie są żonami kolejarzy.

To dobrze — mówią — że wreszcie zajęto się naszym rejonem. Asfaltuje się ulice, robi elewacje budynków. Jak na razie zapomina się o rzeczach nie mniej ważnych — od fasady dzielnica wyglądać będzie doskonale, ale wewnątrz jest kilkakrotnie więcej prac do wykonania. Przykładowo — stwierdza Józef Jabłoński — w roku 1963 złożyłam podanie do ADM nr 2 o wyremontowanie stropów piwnicy. Wszyscy obiecywali i nic nie zrobili. Prywatnie zaradzić temu nie mogę, bo jestem rencistką po kolejarzu i, jak wiadomo, dochody moje nie są najwyższe.

ZAKACZAWIE

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Jednym z najstarszych mieszkańców tej dzielnicy jest emeryt kolejowy Tadeusz Lichwa. Mieszka tu od roku 1948.

— To dobrze, że zmieniamy nawierzchnie, ale źle — że zapominamy o spróchniałych klatkach schodowych, walących się barierach i wielu, wielu innych pozornie drobnych sprawach. Trzeba działać kompleksowo.

Pracownik Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej (prosił o niepodawanie jego nazwiska):

— Mieszkam tu od roku 1949. Jeszcze cztery — pięć lat temu panował jaki taki porządek. Ostatnio dzieją się rzeczy trudne do opisanie. Szerzy się po prostu chuligaństwo, którego główną siedzibą jest restauracja „Smakosz”, popularnie zwana „Cygańska”. Odbijają się tam nie tylko seanse pijackie, ale także transakcje walutowe i handlowe. W sumie sprawa godna zainteresowania się nią przez władze porządkowe. Na tym nie koniec. Na przestrzeni niecałych stu metrów, na ul. Marchlewskiego, znajdują się trzy meliny, w których nie tylko można zaopatrzyć się w trunek, ale także go wypić... Niezbędny jest nadzór porządkowy. Z obserwacji wiem, że młode pokolenie rzadko korzysta z Domu Kultury ZZK przy ul. Łąkowej i świetlicy przy ul. Pstrowskiego. Chętniej przebywa w restauracji „Smakosz” i w melinach.

— Robi się bardzo dużo — mówi Kazimierz Lewicki, członek sekcji szermierczej Kolejowego Klubu Sportowego „Piast”, mieszkaniec Legnicy od roku 1946. — Wszystko byłoby w porządku, gdyby sprawę potraktowano kompleksowo. Chodzi nie tylko o zewnętrzny wygląd dzielnicy, ale także o zaplecze, placówki handlowe, usługowe, kulturalne no i oczywiście zaopatrzenie.

Pomimo licznych zastrzeżeń, mieszkańcy dzielnicy (zwłaszcza kolejarzy) są zadowoleni z faktu, że po wielu latach wreszcie zainteresowano się nimi i ich sprawami, podkreślają, że nie rzucono słów na wiatr. Zdają sobie sprawę, iż w krótkim czasie nie da się odrobić wieloletnich zaniedbań. Są cierpliwi, a ponadto sami dekla-

rują pomoc w pracach społecznych, przede wszystkim przy porządkowaniu i tworzeniu zieleńców, ogródków zabaw dziecięcych i innego rodzaju urządzeń rekreacyjnych. Tylko w tym roku kolejarze zadeklarowali wykonanie prac wartości prawie 260 tysięcy złotych. Polegają one przede wszystkim na porządkowaniu placów, wywożeniu gruzów i śmieci, renowacji kwietników, malowaniu ogrodzeń, jak również pomocy przy wykonywaniu elewacji. Młodzież zrzeszona w ZSMP podjęła się założenia kabli na trasie od ul. Marchlewskiego do mostu przy ul. Głogowskiej. W rezultacie (wartość czynu ponad 300 tys. złotych) znikną tzw. pajęczyny, czyli nadziemne słupy i druty, zamontuje się nowe punkty świetlne i zmieni oświetlenie dworca.

— Cieszy nas szczególnie — stwierdza znany działacz kolejarski Zygmunt Wojtyłko — szybkie tempo zachodzących zmian i wielkie zainteresowanie władz miejskich. Z prezydentem Janem Binkiem spotykamy się bardzo często w dzielnicy. Osobiście sprawdza zaawansowanie robót, przeprowadza częste kontrole. Mobilizuje to nas do podejmowania różnych akcji.

Współczesność wkroczyła na Zakaczawie kilka lat temu. Kolejarze rozpoczęli budowę domków jednorodzinnych. Łącznie ma ich być 100. Jeszcze w tym miesiącu 40 powinno być gotowych.

PROGRAM odnowy tej sporej polaci miasta przewiduje intensywne działanie w czasie pięciu lat. Ten okres nie wystarczy zapewne na zlikwidowanie wszystkich bolączek. Jeśli w domu przez tydzień się nie sprząta, trudno zrobić porządek za godzinę. Może więc za pięć lat dzielnica nie będzie jeszcze piękna, ale zachowanie i sukcesywna rekonstrukcja tych starych murów, dostosowanie wnętrza do wymogów współczesności sprawi zapewne, że w przyszłości będzie to jedna z ładniejszych dzielnic, bo dziewiętnastowieczne budownictwo da się lubić.

LISTY

Zapomniana stal

W Legnicy przy ul. Prusa ułożony jest stos belek stalowych długości 12 metrów, 40 sztuk. W sąsiedztwie nie widać, żeby się coś budowało. Widać za to, że belki leżą tam już od kilkunastu lat. Obrosły one krzewami i chwastami. Leżące na górze, bliżej słońca, wyglądają jako tako, gorzej z tymi, które spoczywają na ziemi, bo mogą obrócić się z powrotem w rudę.

Ktoś te belki zgubił, czy tak ciekawie „zmagazynował”?

JAN STASIAK
 ul. Głogowska 31/7
 59-220 Legnica

Jagody za pół darmo

We wtorek, tj. 10 VIII 76 r. w Chocianowie w punkcie skupu przy Rejonie „Las” ul. Głogowska wraz z sąsiadką sprzedawałyśmy jagody i zauważyłyśmy, że ich waga jest zanizana. Następnego dnia, tj. 11 VIII przed pojeściem do punktu skupu zważyłyśmy jagody w sklepie przy ul. Kolejowej. Sąsiadka miała 3,65 kg czystych jagód, a ja 3,75 — natomiast w punkcie skupu w obu przypadkach „brakowało” po 55 dkg. Czy to nie jest za dużo jak na zysk przy skupie?

Stała Czytelniczka
 (nazwisko i adres znane redakcji)

Potrzebne PKO

Jestem mieszkańcem Polkowic i wraz z większością mieszkańców tego prawie 20-tysięcznego miasta odczuwam brak placówki Powiatowej Kasy Oszczędności. Może Oddział PKO w Lubinie w porozumieniu z władzami miasta utworzyłby swoją ekspozyturę w Polkowicach, która zaspokoiłaby te potrzeby. Bardzo byłibyśmy wszyscy wdzięczni.

JERZY DOMINIAK
 ul. Kolejowa 219
 59-319 Polkowice

Nie ma kto kontrolować?

Już trzeci rok z kolei spędzam urlop w domu, oczekując na robotników i techników z ADM nr 9 w Legnicy. 26 VI 1974 roku złożyłam podanie o wymianie podłogi w kuchni lub przydzielenie gumolemu, zrobienie ścianki działowej, wymianę okien i drzwi frontowych, gdyż ścianka dzieląca moje mieszkanie od klatki schodowej jest zrobiona z deski, w związku z czym nie mogę mieszkania ubezpieczyć. Miałam już dwa włamania.

Po wielkich naleganiach w ADM otrzymałam odpowiedź, iż wymiana okien, podłogi i wykonanie ścianki działowej zostało zlecone zakładowi remontowemu i będzie wykonane do 30 VI 1975 r. Do chwili obecnej wymieniono tylko podłogę, ale jest w niej sporo szpar. Czy odpowiednio władze nie są zobowiązane sprawdzić czy i jak dana praca została wykonana?

MARIA BOROWSKA
 ul. 1 Maja 33/IV p
 59-220 Legnica

Kto ma pilnować?

Mieszkam w Legnicy przy ul. Marynarskiej 58. Na naszym podwórku są „urządzenia do zabaw” dla dzieci, ale w takim stanie, że strach na nie spojrzeć. Gdy dziecko wchodzi na niby-zjeżdżalnię to skóra cierpi. Wszystko jest potłamszone i wywrócone, nie ma kto uprządkować tego wszystkiego czy wywieźć na złom. Jestem przekonany, że może stać się coś złego dzieckom.

Nie wiem kto jest fundatorem tego sprzętu do zabaw, ponieważ osiedle jest spółdzielczo-hutnicze. Proszę o interwencję.

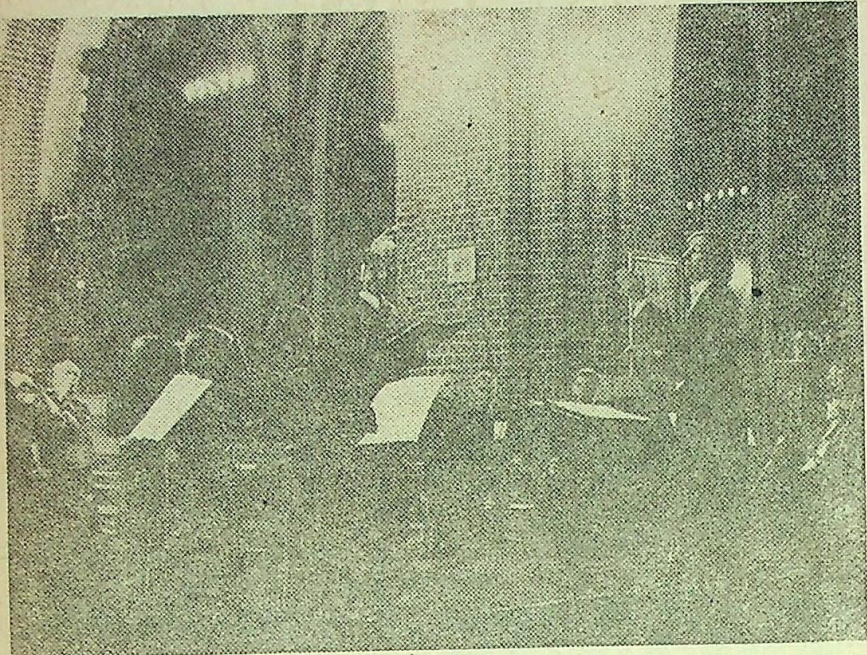
JAN ROSZKO
 ul. Marynarska 58/14
 59-220 Legnica

Red.: Ciekawi jesteśmy, kto powymyślał i polecał urządzenia na placu zabaw i patrzył na tę destrukcję spokojnie. A swoją drogą co na to samorząd mieszkańców?



UŻ po raz jedenasty od 31 sierpnia do 5 września wrocławianie tłumnie uczestniczyli w Festiwalu Oratoryjno-Kantatowym „Wratistavia Cantans”. Tegoroczny festiwal,

którego kierownikiem artystycznym nadal pozostaje Andrzej Markowski, miał niezwykle zestawiony program dający możliwość poznania najlepszych europejskich chórów różnych w brzmieniu i charakterze.



W ostatnim dniu festiwalu zaprezentowali nabyte umiejętności uczestnicy Kursu Interpretacji Muzyki Oratoryjnej i Kantatowej.

Fot. Marek Grotowski

WROCŁAW ŚPIEWAJĄCY

ELŻBIETA POMORSKA

Rozpoczęcie festiwalu było imponujące. Stuosobowy Narodowy Bułgarski Chór „Svetoslav Obretenov” z Sofii (nazwa pochodzi od jego założyciela) z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Wrocławskiej pod dyrekcją Tadeusza Strugały wykonał Kantatę „Aleksander Newski” Sergiusza Prokofiewa. Dzieło to o wielkim natężeniu dramatyzmu przedstawia historię walk Rosjan pod wodzą Aleksandra Newskiego z Krzyżakami.

Śpiewacy z Sofii uznani zostali przez krytyków i muzyków za jeden z najlepszych chórów świata i trzeba im przyznać rację, gdy słyszy się finał kantaty. Osobnym rozdziałem tego koncertu była Christina Angelakowa, która wykonała niezwykle spokojnie, ale z wielkim dramatyzmem, solową partię w VI części utworu „Martwe pole”. Artystka ta dysponuje wspaniałym sopranem. Nic też dziwnego, że jest zaangażowana jako solistka w Mediolanie, „La Scala”. W tym samym dniu nocny recital dała Roswitha Trexler specjalizująca się w muzyce współczesnej. Już samo zestawienie wielkiego bułgarskiego chóru z jedną tylko artystką wydobyło i podkreśliło walory obydwu wykonawców. Tego typu połączenia uznalabym za cechę charakterystyczną tegorocznego festiwalu, za co chwala jego kierownikowi artystycznemu.

W drugim dniu Bułgarzy zaprezentowali się jeszcze raz i o tym występie, a przynajmniej o jego

stronie organizacyjnej, należałoby szerzej napisać. Koncert zorganizowała wrocławska filharmonia wspólnie z WRZZ jako prezent dla ludzi dobrej roboty. Bilety rozprowadzono w zakładach pracy. Bułgarzy śpiewali pieśni różnych kompozytorów od XVII do XX wieku oraz pieśni ludowe w opracowaniu artystycznym. Ten rodzaj trudnej, lecz pięknej muzyki podobał się bardzo i występ ich zakończyła burzliwa owacja. Warto by w zagłębiu miedziowym skorzystać z bliskości Wrocławia i przy okazji takich imprez zorganizować wyjazdy autokarowe na festiwal lub iść za wymienionym przykładem i do zagłębia zaprosić ciekawe zespoły dedykując koncert górnikom i hutnikom.

Po chorze bułgarskim wystąpił Chór Kameralny Filharmonii Wrocławskiej „Cantores Wratistavienses”. Zespół o delikatnym brzmieniu, tak perfekcyjnym, że słyszy się go jak jeden niezwykle silny głos. Cantorzy śpiewali średniowieczne melodie chorałowe i Misę „Caput” Guillaume Dufaya.

W następnym dniu połączone chóry der Städtischen Bühnen i Erfurter Singakademie oraz Orkiestra der Städtischen Bühnen z Erfurtu wykonały Carla Orffa „Catulli Carmina” cykl pieśni o miłości Catulla do lekkomyślnej Lesbii. Wiele w tej kompozycji powtórzeń, refrenów, paraleli, prostej ekspresji i rytmiczności, może właśnie dlatego wpadają one łatwo w ucho, są przystępne w odbiorze. Druga część koncertu również piękna i nastrojowa — znalazły się w niej fragmenty II Symfonii Gustawa Mahlera. W nocnym kon-

cercie wystąpił hiszpański chór kameralny z Barcelony „Coral Sant Jordi” pod dyrekcją Oriola Martorelli. Zespół ten całkowicie amatorski istnieje już dwadzieścia dziewięć lat pod dyrekcją tego samego dyrygenta i założyciela. Chór zyskał światowy rozgłos i śpiewał pod batutą Pablo Casala, Ducka Ellingtona i innych sław. Hiszpanie zachwycili przepięknym brzmieniem prezentując dawną muzykę hiszpańską.

Największym powodzeniem na całym festiwalu cieszyła się „Pasja wg. św. Jana” Jana Sebastiana Bacha. Tłum szturmował drzwi kościoła Marii Magdaleny pomimo, że to wnętrze olbrzymie. Miejsca stojące zajmowała przede wszystkim młodzież, co jest dowodem, że Bach, choć trudny, cieszy się niesłabnącym powodzeniem. „Pasja” w pierwszej części nieco jednostajna, nużąca, w drugiej dzięki narastającemu nastrojowi i znakomitym ariom wykonanym przez wspaniałe głosy rozgrzewała słuchaczy. Chórowi i solistom czujnie towarzyszyła orkiestra. Tę trudną i wspaniałą „Pasię” wykonali Rias-Kammerchor oraz Solisten-Ensemble i Orkiestra Kameralna z Berlina Zachodniego pod dyr. Uwe Gronostaya.

Również znakomity, a przez niektórych krytyków uznany za najlepszy na festiwalu, okazał się Chór Radia Austriackiego ORF z Wiednia. Śpiewał on z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Wrocławskiej pod dyr. Gottfrieda Preinfalka — Oratorium „Jefte” Giacomo Carissimiego. Utwór ten o wielkim ładunku dramatycznym oparty jest na biblijnych wątkach. Szczególnie pięknie zabrzmiał w nim końcowy dialog Jeftego z córką.

W ostatnim dniu zaprezentował się publiczności Chór Polskiego Radia i TV we Wrocławiu z motetami dziewiętnastego i dwudziestego wieku (Brahms, Reger, Bruckner). W tym dniu popisywali się także uczestnicy Kursu Interpretacji Muzyki Oratoryjnej i Kantatowej.

Warto na koniec podsumować liczby. W Wratistavia Cantans brało udział 650 wykonawców (w tym 425 zagranicznych), 10 dyrygentów, 40 solistów. Wszystkie koncerty zgromadziły około 6 tys. słuchaczy. To z pewnością liczba wielka jak na tak specjalny rodzaj muzyki. Przyszłoroczny festiwal odbędzie się w dniach od 1 do 6 września i te daty warto zapamiętać. Trzeba zaznaczyć, że Wratistavia Cantans miała znakomitą reklamę, piękny plakat, dodatkowe barwne, ilustrowane „telegramy” na poszczególne koncerty i niezwykle starannie wydany program, który już sam jest atrakcyjnym drukiem bibliofilskim. W dużej mierze do spopularyzowania festiwalu przyczyniła się Wrocławska Rozgłośnia Polskiego Radia, która awizowała i na bieżąco oceniała poszczególne koncerty. Te zabiegi z pewnością niepoślednio wpłynęły na popularność imprezy.



Arie Bachowskiej „Pasji wg. św. Jana” śpiewali: Adalbert Kraus — tenor, Michael Schopper — bas i Manfred Volz — bas.

Fot. Marek Grotowski



Od 7 września trwa tradycyjne „Legnickie babie lato” z tego najbardziej znaną i cenioną imprezą — Dniami Muzyki Kameralnej i Organowej. We wtorek 7 września z recitalem organowym wystąpił w Kościele Mariackim Stanisław Moryto. W programie koncertu znalazły się utwory Jana Sebastiana Bacha, Jana Sweelincka, Henry Purcella, Maxa Regera i Nicola Bruhnsa. Wczoraj koncertowała w Legnicy „Capella Cracoviensis”, która dla legnickich melomanów wykonała „Cztery pory roku” i „Stabat Mater” Antonio Vivaldiego. W najbliższą sobotę w Sali Teatru Miejskiego odbędzie się koncert kameralny Stanisława Firleja (wiolonczela) i Anny Wesolowskiej (fortepian). W programie utwory Gaspara Cassado, Fryderyka Chopina i Johanna Brahmsa.

13 września z recitalem organowym wystąpi Wiktor Władysław, który grał będzie utwory du Mage, Bacha i Liszta. Srobowy recital organowy Jarosława Stępowskiego wypełnią dzieła Anonimusa, Mikołaja z Krakowa, Żelechowskiego, Podbielskiego, Hofhaimera i Bacha.

IX Dni Muzyki Kameralnej i Organowej zakończy koncert Tria Renesansowego „Camera-ta”, na który złożą się muzyka polska od XIII do XVII wieku, m. in. utwory ze „Śpiewnika Głogowskiego”, Piotra z Grudziądza, pieśni żaków, utwory Mikołaja Gomółki, Mikołaja z Krakowa oraz Krzysztofa Klabona. Wszystkie koncerty rozpoczynają się o godzinie 19.00.

Po wakacyjnej przerwie wznowił działalność Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”, działający pod patronatem Wojewódzkiego Domu Kultury. W najbliższym czasie zespół zaprezentuje swój nowy program tym razem już we własnych strojach uszytych przez warszawską „Copię”. Obecnie trwa nabór kandydatów do baletu i chóru. (STAN)

Jaworski Ośrodek Kultury wspólnie z miejscowymi zakładami pracy, Miejską Biblioteką Publiczną oraz Zarządem Miejskim ZSMP organizuje po raz pierwszy 26 września imprezę plenerową pn. „Babie Lato 76”. Wejdzie ona, podobnie jak majowa „Jaworska Wiosna Młodości” i czerwcowe „Sobótki” do kalendarza statycznych imprez o charakterze masowym. Celem, jaki postawili przed sobą organizatorzy „Babiego Lata” jest pobudzenie inicjatyw załóg pracowniczych w dziedzinie działalności kulturalno-wychowawczej w pracy i czasie wolnym, popularyzacja amatorskiego ruchu artystycznego oraz upowszechnianie wszelkich form czynnego wypoczynku. Program wrześniowego „Babiego Lata” jest bogaty: w ośrodku jaworskiego OSiR-u, JOK-u oraz pod arkadami w rynku odbędzie się m. in. wystawy plastyki amatorskiej, wystawy dorobku zakładów pracy, koncerty amatorskich zespołów artystycznych, giełda staroci, koncerty orkiestr dętych, kiermasze książek, pokazy modeli latających, programy estradowe.

PRZED ponad dwoma laty, inspirowany listem grupy młodych robotników, odwiedziłem hotele robotnicze w Żukowicach. Z żalów, ulyskiwań, wyjaśnień i własnych obserwacji powstał wówczas reportaż o życiu ludzi w barakach „po drugiej stronie drogi” i w głogowskich hotelach pracowniczych. Po kilku tygodniach od opublikowania tekstu nadeszły do redakcji obszerne, pełne przyrzeczeń i obietnic pisma od stron zainteresowanych — Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Nowej Soli i Huty Miedzi „Głogów”. Wracam jednak do tematu, bo jak pisał były (do czerwca br.) kierownik owych hoteli:

„(...) Nic nie zmieniło się na lepsze. Załogi LPBP i przedsiębiorstw wykonawczych budujących Hute Miedzi „Głogów II” w dalszym ciągu mieszkają w prymitywnych barakach, wyposażonych w stare meble i sprzęt. Pomieszczenia nie są odnawiane, nadal zdarzają się wypadki braku wody. Kilkakrotnie zwracałem się do dyrekcji LPBP w sprawie polepszenia warunków życia ludzi w żukowickich barakach. Bezskutecznie...”

Żukowice po dwóch latach. LPBP, jako generalny wykonawca buduje drugą hutę. Ruch na drogach większy, drogi skuteczniej rozjeżdżane przez cięższe, importowany sprzęt. W pomieszczeniach, gdzie niedawno mieścił się wyszkolony rękoma lokatorów hotelu klub „Ruchu”, niegospodarność rozpoczęła, a wandalizm kończy dzieło zniszczenia. Dziś można tu wejść przez okno i wypić wódkę lub załatwić potrzebę fizjologiczną.

Ze spraw personalnych: przed dwoma laty wymieniono parę osób w dyrekcji HM „Głogów” (co wyszło na dobre zarówno hucie jak i załodze), od kilku miesięcy ster zarządzania LPBP spoczywa również w innych rękach (z czym wiąże się duże nadzieje), wreszcie — od kilku tygodni urzęduje w dyrekcji Budowy Huty Miedzi zastępca dyrektora ds. socjalnych. Jest więc wreszcie ktoś, kto na miejscu może załatwiać sprawy załóg.

A w hotelu żukowickim? W cią-

gu dwu lat nie zrobiono w barakach nic, jeśli nie liczyć wymiany godnych już politowania materacy. Pozostał stary sprzęt, nie odnowiono pomieszczeń. Baraki, budowane na dwa-trzy lata, a stojące już ponad dziesięć, odczuwają piętno czasu. Trawniki i drogi między budynkami zostały zniszczone przez ciężki sprzęt, grasujący tam bezkarnie od czasu gdy wygodny kierowca zmiażdżył znak zakazu wjazdu. Szaro, brudno, nieprzyjemnie.

A jednak zmiany są! Pojawił się nowy obiekt hotelowy — barak typu „bunkasten” dla 210 osób. Przysłowiową musztardą po obiedzie będzie pytanie, kto zdecydo-

wy Huty Miedzi poświęciła sprawie zaplecza socjalnego. Ustalono wówczas m.in. terminy realizacji poszczególnych zadań uwzględnionych w programie. Nie wszystkie zostały dotrzymane. Jednakże co wreszcie poczęło w obrębie baraków robić. Zrodziła się nadzieja, że przy wytrwałości stron zainteresowanych uda się poprawić warunki życia mieszkańców żukowickich hoteli. Wiesław Zawalny, człowiek nowy patrzy na sprawę dość ufnie:

— Program (ten na biurku) jest realny — mówi.

Realny był wcześniej. Poprzedni kierownik chciał również jak najlepiej. Nadmiar obowiązków, od

bręgo kaowca. Nielatwo utrzymać porządek wśród kilkuset ludzi, przekonać ich do najprostszych kulturalnych zachowań, nauczyć innego życia niż dotychczas prowadzą. A ludzi zatrudniamy coraz więcej, zmuszeni byliśmy wydzierżawić hotel „Odra”, na ten sam cel (hotel pracowniczy) przeznaczamy prawdopodobnie budynek mieszkalny... sądząc, że uda się zamierzenia zrealizować, tym bardziej, że wielu spośród przedsiębiorstw podwykonawczych, a przede wszystkim huta, oferują nam pomoc...

Po kilku latach prowizorki, z jaką stykali się co dzień mieszkający w Żukowicach budowniczo- wie pierwszej, a obecnie drugiej huty, dojrzano potrzebę zmiany warunków ich życia w barakach „po drugiej stronie drogi”. Wiedzieli przed kilku laty, że hotele te stawia się na okres budowy. Ale też musieli się domyślać, że nie na rok czy nawet trzy. Pracującym na budowie, nieraz po kilkanaście godzin, należało się przecież nieco większe niż elementarne zaspokojenie potrzeb, dobrych warunków życia, wypoczynku po pracy. Tymczasem sytuacja w barakach niewiele różniła się od tej, jaką mieli na placu budowy. Brudno, szaro...

Dla kilkuset mieszkańców żukowickich hoteli baraki są jedyną oazą wypoczynku, jedynym miejscem w którym mogą się solidnie umyć po pracy. Za kilkanaście dni druga huta powinna dać pierwszą miedź. Wiele przemawia za tym, że zadanie zostanie zrealizowane. Ale to jeszcze nie koniec inwestycji. Znacznie gorzej jest ze sprawami pozaprodukcyjnymi. Nie jest i nie może być tajemnicą fakt, że budowa zaplecza socjalnego drugiej huty jest bardzo opóźniona. Na 22 obiekty dla ponad 2700 osób załedwie dwa są w końcowej fazie realizacji. Pozostałe, jak stwierdził na niedawnym wspólnym posiedzeniu Egzekutywy KZ PZPR Huty „Głogów” i KZ PZPR Budowy Huty przedstawiciel generalnego wykonawcy, są tak słabo zaawansowane, że najprawdopodobniej nie zostaną oddane w bieżącym roku. A są to obiekty ważne: szatnie, suszarnie, łaźnie, miejsca wypoczynku, stołówki, bufet. Załogi przedsiębiorstw podwykonawczych przebiegają się i myją w pierwszej hucie, na dowóz traci się sporo czasu. Wprowadza to bałagan, przeszkadza w organizacji pracy, dezorganizuje rozruch w drugiej hucie, denerwuje ludzi. W połowie sierpnia generalny wykonawca nie posiadał jeszcze projektów tzw. malej architektury, a więc dróg wewnętrznych, zagospodarowania terenów wokół wydziałów produkcyjnych.

Na wspomnianym posiedzeniu Egzekutywy nakreślono zadania dla realizatorów inwestycji: systematyczne spotkania w sprawie postępu robót przy obiektach socjalnych i potraktowanie części najpilniejszych obiektów jako priorytetowych...

WIELKIE budowy, w tym i żukowicka, raz po raz dają dobrą „szkołę” tym, którzy nawalają nie tylko ze sprawami produkcyjnymi, ale i z socjalnymi. Rodzi się wszak jedno pytanie: czy owa nauka nie idzie przypadkiem w las? Czy wokół budów, które nas czekają — w Orsku i Sieroszowicach — nie pojawią się znów baraki, podobne do żukowickich? Czy ich mieszkańcy nie będą ślać alarmujących listów do redakcji? Czy realizatorzy wielkich inwestycji notorycznie zapominają o uchwałach rządowych wręcz nakazujących jednocześnie oddawanie inwestycji produkcyjnych i zaplecza socjalnego?

PO DRUGIEJ STRONIE DROGI... bez zmian

STANISŁAW MAŁECKI

magazyniera po administratora i kierownika hotelu, nie pozwolił mu sprostać wszystkim zadaniom. Długo nie było właściwego klimatu dla spraw socjalnych w nowosolskiej dyrekcji. Teraz nieco się zmieniło. Ludzie tu pracujący i mieszkający widzą przecież co się robi dla załogi HM „Głogów I”, gdzie sprawom socjalno-bytowym nadano właściwą rangę, gdzie nie żaluje się już na nie czasu i środków. Chcą również mieszkać i wypoczywać w dobrych warunkach.

— Nasze hotele są poczekalniami — mówi nowy kierownik. — Mieszkańcy zmieniają się nawet co kilka dni. Przysiadają do nas różni ludzie. W pomieszczeniach, gdzie mieszkają pracownicy przedsiębiorstw podwykonawczych z Poznania czy Wrocławia, panuje idealny porządek, w innych strach czasem patrzeć. Ale jak przekonać choćby ludzi z Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, aby brudną odzież i „grubszy” brud pozostawiali na budowie? Jeśli się ten stan nie zmieni — po roku nie poznamy nowego hotelu...

— Trochę mniej mamy już pijaństwa niż poprzednio, choć i to jeszcze za dużo. Szukamy metod, by odciągnąć ludzi od wódki w żukowickiej knajpie. Mamy na miejscu kawiarenkę, szukamy do-

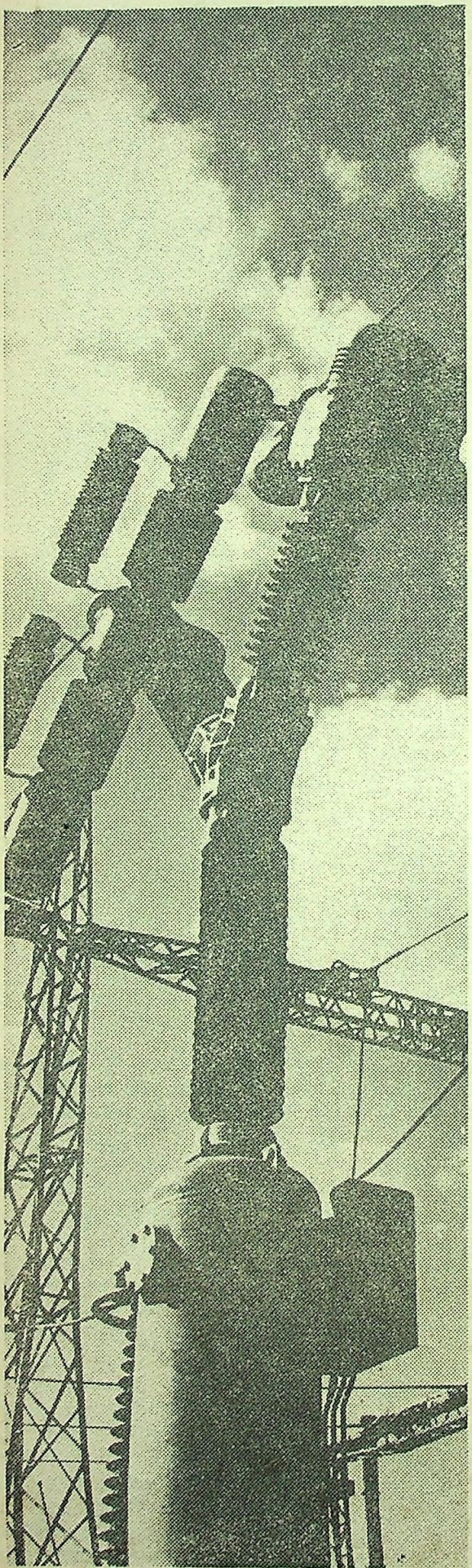


Czy realizatorzy wielkich inwestycji notorycznie zapominają o uchwałach rządowych wręcz nakazujących jednocześnie oddawanie inwestycji produkcyjnych i zaplecza socjalnego? Fot. St. Celoch

DO Dolnej Odry jechałem z nadzieją odnalezienia romantyzmu wielkiej budowy znającego mi z literackich obrazów nowohuckiej czy turowskiej epopei. Rozczarowanie nastąpiło już w czerwonym autobusie, który łączy Szczecin z położoną o z górą 30 kilometrów dalej elektrownią. Widząc mnie obwieszzonego reporterską aparaturą, jeden z pasażerów zagadnął: — Co, przyjeżdża pan nas fotografować, pewnie na okoliczność niedzielnego Dnia Energetyka. Odpowiedziałem: — Nie tylko! Przecież taki gigant, to miejsce gdzie rodzą się legendy.

W dalszej rozmowie dowiedziałem się, że ten starszy mężczyzna jest brygadziwą, nazywa się Ferdynand Zatylny i należy do najstarszych i najlepszych pracowników wrocławskiego „Energomontażu”. Na moje słowa pan Ferdynand po chwili namysłu odpowiedział: Z reumatyzmu turowskiego Bogu dzięki niewiele pan już w Raciborowicach znajdzie. Co najwyżej aktualne pozostałości konsekwencji murarskich poniedziałków, toteż i tu, podobnie jak na przeciwległym krańcu Polski przed dziesięcioma laty, wypłata czeka do soboty. Choćby się miała w stosunku do piętnastego spóźnić o kilka dni...

Wreszcie znaleźliśmy się na miejscu. Pożegnaliśmy się ze swym nowym znajomym, chętnie przystając na propozycję kolejnego spotkania.



Ściganie postępu

ROZPOCZĄŁEM zwiad od elektrowni. Chciałem poznać działanie już pracujących bloków. Moim przewodnikiem, był inżynier Małkiewicz z działu eksploatacji, który pracę wśród generatorów prądowców zaczął, gdy wielu jego pracowników nie było jeszcze na świecie. On też, choć nie tak dosłownie jak napotkany w autobusie budowlanec, przekonywał, że to, co robimy obecnie, to już inna epoka, nieporównywalna z okresem sprzed dziesięciu nawet lat.

— Nasza DOLNA ODRA — mówi inż. Małkiewicz — jak dobrze pójdzie już w pierwszym kwartale przyszłego roku osiągnie pełną moc wytwórczą. O skali faktu świadczy zestawienie: krajowa rozdzielnia dysponuje dziś około 19 tysiącami megawatów, my produkować będziemy tysiąc sześćset. To jednak wciąż mało. Jesteśmy ostatnim obiektem z generatorami 200-megawatowymi, „brunatny” Belchatów wyposażony zostanie w 12 „trzystasześciziesiątek”, Kozienice jako pierwsze w Polsce otrzymają „pięćsetki”. A pamiętam przecież swą pierwszą pracę, kiedy obsługiwało się agregat o mocy dziewięćset kilowatów, i to taki uruchamiany ręką. Deficyt wcale nie był większy, zresztą ówczesne problemy z energetyką dały się łatwo łączyć. Teraz sprawa nie jest taka prosta. Doszliśmy do sytuacji wręcz paradoksalnej. Powie panu o tym inżynier Andrzej Stolarski, kierujący drugim blokiem, już uruchomionym, składającym się z trzech dwustumegawatowych turbin. Urzęduje właśnie tutaj — mówi mi przewodnik otwierając drzwi do przeszklonego gabinetu — wydzielonego z hali stanowiska dyspozytorskiego.

Stolarski jest moim rówieśnikiem, dopiero co ukończył politechnikę, to jest jego pierwsza praca. Rozmowa toczy się swobodnie.

— Wiesz — mówi Andrzej — ktoś mógłby powiedzieć o prawie czarnej serii albo szukać brakorobów. Bo wyobraź sobie, elektrownia, chociaż jeszcze w wieku niemowlęcym, wciąż ma usterki. Bez uporu podległej mi grupy remontowej zostałaby mi na bloku jedna tylko turbina. Moi koledzy — rówieśnicy zaparli się, pracowali szesnaście godzin i cały blok pracuje. Na tym przykładzie najlepiej widać ogrom potrzeb, jakie musi zaspokajać energetyka. W rozdzielni państwowej, obejmującej sieć całego kraju, nie ma rezerw. Urządzenia muszą być więc eksploatowane ponad normę, o wyłączeniach w celu serwisowej obsługi nie ma mowy.

Wiadomo — włącza się inżynier Małkiewicz — i takie jest prawo

ekonomiczne, że o rozwoju państwa decyduje stal i energia. My jesteśmy w sytuacji, w której nie tylko nadganiamy zaległości, ale staramy się zaspokoić te potrzeby, które pojawiają się dziś i które pojawią się jutro.

Pierwsze wypracowanie z Polski

TECHNIKA i rozmach wielkiej budowy i pracującej już elektrowni urzeka. Postanowiłem nie rezygnować jednak z założonego jeszcze przed wyjazdem poszukiwania romantyzmu. Wiadomo, legendę tworzą ludzie. Kontrę dla opinii moich dotychczasowych rozmówców postawiła statystyka: 70 procent załogi, to ludzie młodzi, którzy tu stracili swą zawodową „cnotę”. Pozostali, to już w zasadzie tylko weterani — spece o najwyższych kwalifikacjach, którym powierzono kierowanie ludzkimi zespołami. Oni często pamiętają epopeję jeszcze Nowej Huty, a już na pewno Turowsza. Na marginesie warto dodać, że gdy teraz, na finiszu, poważnie spiętrzyły się roboty, na zasadzie niemal alarmowej wypożyczono na jakiś czas obecnych pracowników brunatnej elektrowni.

Mam już kontakt z Ferdynandem Zatylnym. Pracuje na Dolnej Odrze od samego początku, czyli od 1973 roku. Ucieszył go mój telefon. Obiecał, że jeśli zobaczymy się wieczorem w kawiarni hotelu robotniczego „Pod Platanem”, będę miał okazję pogadać z tymi, co tę elektrownię tworzyli.

Punktualnie stawiam się na spotkanie. Hotel i kawiarnia imponują estetyką, nowoczesnością i funkcjonalnością.

— Proszę, nasze grono już czeka przy stoliku — wita mnie Zatylny. — Pan się dziwi, ale to po prostu normalna. Skoro chce się prowadzić budowę na poziomie i z fachowcami na poziomie, nie można bazować na piśniowych barakach. Te, które były — dziś są już zabite deskami. Pozostały jeszcze dwa zamieszkałe przez rodziny, których warunki „Pod Platanem” nie urządzają. Ich interesuje jedynie mieszkanie.

Poznaję moich towarzyszy wieczoru: Jerzego Romeykę — zastępcę dyrektora głównego wykonawcy Pomorskiego Przedsiębiorstwa Budowy Elektrowni i Przemysłu, brygadziwę Jana Biadasiewicza, z „Energomontażu” — Edwarda Wątróbkę z brygady ciesielskiej, robotnika Piotra Szczerbę wraz z żoną Bogusławą i przedstawicieli kierownictwa „Energomontażu”: inżynierów Franciszka Budrewicza i Andrzeja Homiana.

Szuka pan u nas romantyzmu — zagaja nie bez ironii Zatylny.

— Zależy jakiego szuka — mówi dyrektor Romeyko. — Cóż, życie cygańskie po trosze jednak toczy. Nawet ja wiem, że stała praca w biurze przedsiębiorstwa, to raczej perspektywa na okres tuż przed emeryturą. Więc jeszcze kilka razy będę

co trzy lata pakował walizki i gonił z planami i fotografią makiety do lasów.

— No, ale to nie to samo, co w Turowszowie — włącza się Biadasiewicz. — Wie pan, na sobotę i w niedzielę wypłata zjeżdżali z Wrocławia batalionem milicjanci. A jednak nikt, kto nie był sprawny w nożu, nie wychodził na ulicę. To była olbrzymia masa ludzi, wielu, musimy to sobie szczerze powiedzieć, trafiało na wielką budowę dlatego, że gdzie indziej pracy by nie dostali. Jest jeszcze jedna kwestia, chociaż smarkacze wtedy byłem, świeżo upieczony robotnicarz: gdy pękła partia worków cementem, to zostawała w błocie i nie było sprawy. Brak kwalifikacji i sprzętu nadrobiło się rzeczywiście często nadludzką wytrzymałością i wysiłkiem. Dziś sytuacja jest diametralnie różna, wypić, prawda wypiją, ale kończy się na „przedszkolnych ekscesach”. Posterunek MO w Gryfinie wraz z rozpoczęciem budowy elektrowni nie otrzymał ani jednego dodatkowego etatu, nie ma potrzeby. Ta, że tak powiem kwestia obyczajowa jest spowodowana zupełnie innymi warunkami czasu teraźniejszego. Kłamstwem byłoby mówienie o super nowoczesnym sprzęcie, jakim dysponują budowlani. Jednak to, co posiadamy, umożliwia pełną mechanizację. Do tego wymagane są kwalifikacje. Problem ludzi przypadkowych, szukających tu swego pierwszego portu, przestał istnieć.

— Może się wtrącać, przerywa Edward Wątróбка. — Ja mam brygadę młodą. Jej członkowie wszyscy na Dolnej Odrze podjęli swą pierwszą pracę. Jeśli próbujemy porównywać, to powiem jedno: w Turowszowie miałem zespół trzykrotnie większy i były kłopoty z wykonaniem zadania. A co do romantyzmu wielkiej budowy: myślę, że on jednak wciąż istnieje. Na pewno jest inny, nie zamyka się w dwóch ekstremach — sztandarów, pięknych haseł, nakazów pracy i z drugiej strony legend jako żywo z Dzikiego Zachodu. Ludzie jednak czują ten szybki rytm. Reagują w sposób często złośliwie określany politykowaniem. Dostrzegają marnowanie sił i środków, luki organizacyjne, „męczy ich” ta stała „sytuacja niezaspokojenia”, w jakiej się znajdujemy. Jak tak pogadam z moimi chłopakami po robocie przy kawie, to niektórzy powie mi: panie brygadziwo, jak to się dzieje, że tyle się buduje, a wciąż takie braki? Ja wcale nie replikuję, bo wiem, że to zawężone może spojrzenie, ta młodzieńcza złość później mi pomoże. Z różnych przyczyn jesteśmy z terminami „do tyłu”. W telewizji mają pokazać uruchamianie szóstego bloku — jednak to tylko sukces pozorny. My, jeżeli będziemy chcieli się zmieścić w terminach państwowych, musimy — trudno to może nawet pojąć — wykonać w tym samym czasie pięciokrotnie więcej roboty. Budowlani wiedzą, że poślizgi to nie ich „zasługa”, ale właśnie dzięki tej czupurności, temu politykowaniu i narzekaniu mogą liczyć na swoich ludzi, jestem pewien, że damy radę. To zacięcie, świadomość tworzonego dzieła jest na pewno romantyczna; jest romantyzmem młodego człowieka, młodego inżyniera, a nie za-

palenica, czy „zesłańca” budującego wielkie sprawy — dziś równie swą miarą dziesiątkom rozrzuconych po kraju inwestycji. To są te megawaty ludzkich aspiracji i zapałów.

— Oczywiście z wielkim szacunkiem odnoszę się do historii. Wychowałem się przecież na czytankach ją opisujących. Jednak ci, co przeciwstawiają tamtemu zapałowi rzekomy dzisiejszy konformizm, są zupełnymi dyktantami — mówi Homian. Nie wiem, czy ówczesny robotnik tak łatwo by zrozumiał wymagania od niego wzrostu wydajności pracy. Dziś ja nie mam problemu, gdy wymagam od brygady 50-procentowego przyspieszenia. Rozumieją, że skoro wykonują tę samą czynność po raz drugi, nabierają wprawy. Wzrasta świadomość.

— Jestem w tym gronie najmłodszy — mówi Piotr Szczerba. — Fakt, nie wszystko idzie tak gładko. Ludzi trzeba mobilizować, często nawet przysłówiowym kijem przez plecy. Z drugiej jednak strony w pełni się zgadzam, że świadomość kształtuje również specyficzna atmosfera budowy. My przekonujemy się po prostu o efektach naszej roboty. Prawda, dwa lata biedziłem się na sublokalorcie i w baraku hotelu robotniczego, ale wiem już, że za pół roku dostanę mieszkanie. Ta pewność podnosi człowieka i mobilizuje. Inżynier Homian mówił, że zna romantykę, czy, jak powiada mój majster „reumatykę” Turoszowa z czytanek. Ze mną to samo. Przekonany jestem o powstaniu takich samych legend z tego mojego i moich rówieśników. Pierwszego wypracowania z Polski. Nie z dźwigania i odbudowy, lecz tworzenia i ścigania się ze wzrastającym tempem czasu. Anegdota nie zabraknie chyba, bo tak jak i wtedy, raz nam wychodzi, raz nie. Walczyć musimy ze złośliwością losu. Naukowcy badali grunt, ale czarna fortuna jednak przekrzywiła fundamenty pod już działającym generatorem.

Rozmawialiśmy jeszcze bardzo długo. Zrozumiałem wówczas wiele rzeczy. Minęło towarzyszące mi od dwóch dni zagubienie na tej wielkiej budowie. Poznałem jej strukturę i szereg praw nią rządzących. Mają tutaj na Dolnej Odrze na przykład taki obyczaj...

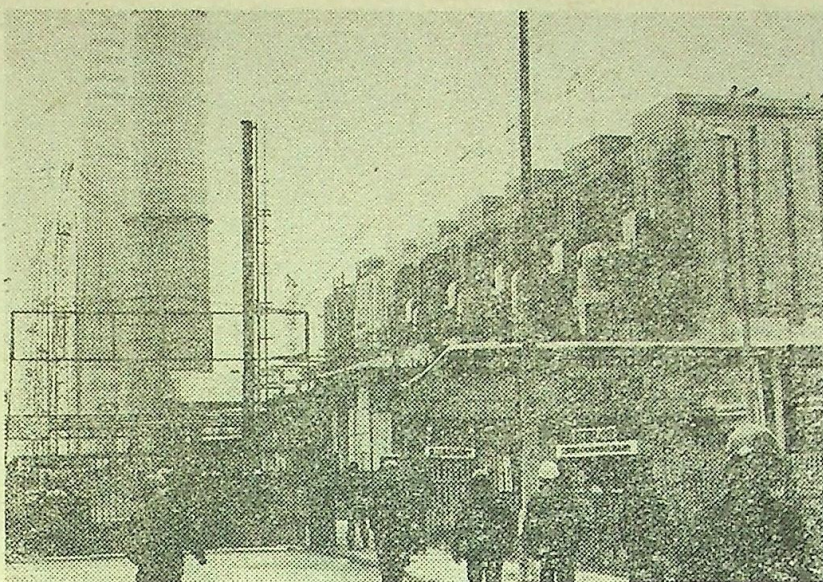
Budowa potężnej inwestycji wymaga udziału wielkiego zespołu ludzkiego. Wystarczy wspomnieć, że bezpośrednio w pracach na placu budowy uczestniczy trzy tysiące siedemset osób reprezentujących blisko dwadzieścia przedsiębiorstw ze wszystkich stron kraju. Od firm budowlanych po WSS prowadzącą tu bufety i stołówkę. Zapanować nad takim organizmem niełatwo. Dla lepszej synchronizacji regularnie odbywają się operatywy z udziałem kilkudziesięciu przedstawicieli wszystkich wykonawców. Prowadzi je główny koordynator inwestycji „Energorozruch”. Do niedawna były kłopoty. Wiadomo, ludzi trudno zebrać. Spóźniali się nagminnie. Spotem urządzono wprowadzenie kary umownej. Za minutę nieobecności spóźnialski musi zapłacić do wspólnej skarbonki złotówkę każdemu uczestnikowi operatywy. Myśl w praktyce okazała się genialna. Rozwiązano na dziś sprawę sprawnego przebiegu narad, a przy okazji uporano się z kłopotami dnia jutrzejszego. Będzie za co urządzić fetę na cześć nowej elektrowni i na okoliczność wyjazdu na nową budowę — elektrownię Górna Odra.

Wieczór był więc dla mnie owocny. Odnalazłem to, czego szukałem. Choć przy pożegnaniu zostałem osa-

czony przez moich rozmówców. Mówili, żeby za dużo o tym romantyzmie nie pisał, bo oni uważają, że stać nas wreszcie na to, by ludzie nie pracowali w nerwowej atmosferze, po szesnaście godzin na dobę, rwanym rytmem spowodowanym lukami organizacyjnymi. Budowa powinna być tak precyzyjną machiną, jak fabryka; jedna narzędziownia wspólna, zbiornica materiałów, środki transportu. Stać nas na to już teraz, i musimy tak zacząć działać, jeżeli chcemy zrealizować tak ambitne, lecz zdaniem nawet pozornych sceptyków realne zadania. Wtedy i od ludzi będzie można więcej wymagać, lepiej gospodarzyć ich wysiłkiem. To już moja refleksja, sądzę, że postęp, jaki uzyskaliśmy w gospodarowaniu siłami i środkami w porównaniu do turoszowskiej rozrzućności, jest duży, ale nie adekwatny do skali, jaką wyznacza skok w energetyce i w ogóle w rozumieniu pojęcia rozwoju.

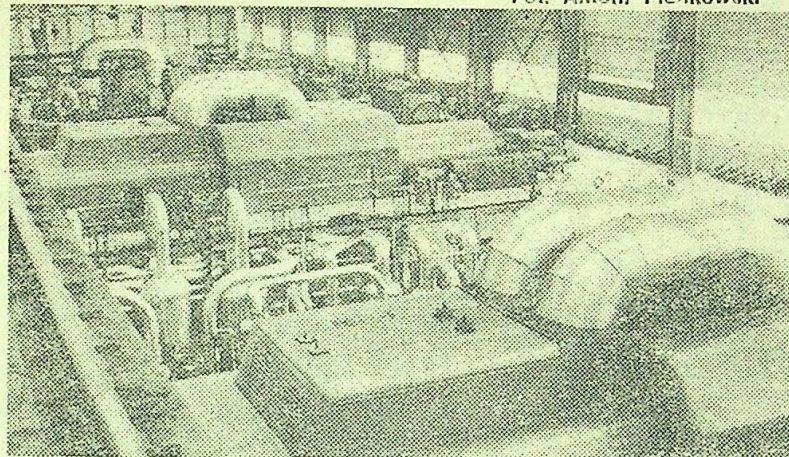
Wenusjańska atmosfera, karpie i awans

MIMO WSZYSTKO nie zdolałem, jak moi znajomi budowlani i energetycy, przyznać do — ich zdaniem — zupełnie codziennego pejzażu Dolnej Odry. Pospiech już poza mną, mogę sobie pozwolić na poszukiwania. W elektrowni witają mnie jak starego znajomego, są wyrozumiali. Znowu mogę iść zwiedzać hale megawatowej produkcji. Inżynier Madalkiewicz zdaje się być zdziwiony moją fascynacją. Dla niego te dwustumegawatówki są rozwiązaniem, tylko na dziś, jego już zajmują koncepcje na jutro. Studiuję materiały o pracach Instytutu Nowych Konwencji Energii kierowanego przez prof. Jasickiego. Zastanawia się, jakie będą konsekwencje eksperymentu z polską elektrownią atomową. Zaspokaja jednak moją ciekawość. Dowiaduję się, że temperatura pary w kotle wynosi 535 st. C przy ciśnieniu 130 atmosfer, czyli klimat dokładnie taki sam, jaki panuje na powierzchni planety Wenus. Napięcie na zaciskach generatora sięga astronomicznej liczby blisko 16 tys. woltów. Inżynier dokonuje interesującego wyliczenia, które obrazuje potęgę pojedynczego generatora — energia, jaką on wytwarza, odpowiada mocy 10 tys. małych fiatów. Z chwilą gdy elektrownia na początku przyszłego roku osiągnie pełną zdolność produkcyjną, będzie spalała 15 milionów kilogramów węgla na dobę. Dowożony będzie — jak i obecnie — ruchem wadliwym przez sześć pociągów o składach 40-wagonowych ze śląskich kopalń: Szczygłowice, Halemba, Wawel i Bielszowice. Za tymi cyframi kryje się jednak nie tylko ogrom zadań ale i nie lada kłopoty. Węgiel jest gorszy od tego, jaki przewidział projekt technologiczny. Cóż, tę sytuację stworzyła przyroda, a w efekcie tu, na Dolnej Odrze, będą musieli mocno pokręcić głową...



Im Dolna Odra kojarzy się z pracą, z obowiązkiem, dniem powszednim. I to jest chyba ten romantyzm tworzenia.

Fot. Antoni Pieńkowski



Niedawno PAP poinformowała o uruchomieniu kolejnego bloku energetycznego w Dolnej Odrze. Oto on, jego potęgą równoważna jest moc trzydziestu tysięcy małych fiatów...

Fot. Stefan Cieślak

Po zwiedzeniu elektrowni inż. Madalkiewicz mówi mi: — Jak pan chce naprawdę „prześwietlić” Dolną Odrę, to powinien pan jeszcze odwiedzić rybiarzy, zajmujących się przekształcaniem koryt którymi wypływa woda z elektrowni w zbiorniki hodowlane ryb.

Wkrótce rozmawiam z Kazimierzem Kaczorem, głównym specjalistą od hodowli ryb w Przedsiębiorstwie Potowów Dalekomorskich i Usług Rybackich Odra-Swinoujście.

Notuję: — Muszę się pochwalić. Jesteśmy pierwszymi w Europie, a być może i w świecie, którzy prowadzą doświadczenia z hodowlą ryb na tak dużym prądzie wody i w środowisku zanieczyszczonym. Jak panu wiadomo, Odra należy do rzek brudnych. Istnieje niebezpieczeństwo zarażenia hodowli chorobami niesionymi tu przez wodę z jezior i dopływów. Na razie jednak mamy obiecujące wyniki. Rybom sprzyja ciepła woda z elektrowni. Dowodem na to jest wprost niewiarygodna wydajność z klatek hodowlanych (zanurzonych w wodę) o powierzchni 15 m. kw. — sięga ona 2500 kg ryb, gdy tymczasem w najlepszych stawach hodowlanych „plony” z hektara (!) są przeciętnie o ponad tonę mniejsze. Wystarczy, jeżeli powiem wędkarzom, że od kwietnia do sierpnia przeciętny przyrost wagowy naszych karpów wyniósł 2,5 kilograma. Oczywiście, ryby nie tylko nie są gorsze, ale wprost przeciwnie — smaczniejsze od odławianych gdzie indziej. Wysoką ocenę dali nam konsumenci szczecińscy, którzy degustowali nasze rybki na „Jarmarku Jagiellońskim”. Mówiłem, że — jak na razie — wszystko jest w stadium eksperymentu, badania zapewne jeszcze trochę potrwają. Mogę jednak obiecać 400, a może nawet 800 ton karpia na Wigilię roku 1980.

CZAS REPORTERSKIEGO zwia-
du dobiegł końca. Jeszcze tylko
biegnę z aparatem na sta-
nowisko montażu kotła. Z kierow-
niem pracującej tu brygady Zbignie-
wem Rzeźniczakiem dzielę się ref-
leksją: gdzie udaje się tym ludziom
zgubić strach przed tak wielką wy-
sokością? Stary majster uśmiecha
się:

— Ja także, jak wrócę z urlopu,
to przez jakieś dwa tygodnie czuje
przy robocie „pietra”. To jednak mi-
ja, są zabezpieczenia, a poza tym
wiadomo — zrobić trzeba!

Wracam do Szczecina prawie pu-
stym autobusem „104”. Załoga, za-
równo ta budująca jak i ta eksploa-
tująca Dolną Odrę, pracuje. Pusto
jest również w Gryfinie, który dzie-
ki energetycznej inwestycji otrzymał
szansę awansu. Pisanego dziś
dwukrotnym zwiększeniem liczby
mieszkańców, wieźowcami, rozwo-
jem infrastruktury na miarę potrzeb
środowiska wielkoprzemysłowego.

RUCH ZACZNIE się dopiero
w południe. Będzie większy
niż normalnie, trzytyśięczna za-
łoga Dolnej Odry szykować się bę-
dzie do świętowania Dnia Energety-
ka. Wielu spotka się w niedzielę na
wielkim balu. Myślę, że nie zabraknie
toastów za nowe megawaty, za roz-
wiązanie wciąż wielu jeszcze dener-
wujących problemów i za ludzi, któ-
rzy z nimi w swej codziennej pracy
walczą. Chociaż oni takich słów by
nie użyli. Im Dolna Odra kojarzy się
z pracą, z obowiązkiem, dniem pow-
szednim. I to jest prawdziwość, i to
jest chyba ten romantyzm, który tak
mi się „gubił” i „przeciekał”.

TOMASZ KALICKI

KAŻDY chyba Polak, zapytany o Tatarów, skojarzy ich sobie z bitwą pod Legnicą w 1241 roku, z bohaterką walką śląskiego rycerstwa pod wodzą księcia Henryka Pobożnego. W naszej wyobraźni ciągle jeszcze funkcjonuje model Tatarów trzynastowiecznego — dzikiego najeźdźcy, poruszającego się z małą przecznością na małym koniku, popijającego kumys z ludzkiego czerepu, i oczywiście porwijającego najpiękniejsze dziewczyny. Nie więc dziwnego, że tak zwany statystyczny Polak wzrusza z pewnym zdziwieniem ramionami, gdy pytamy go o późniejsze związki polsko-tatarskie, o związek między Tatarami a... rurociągiem „Przyjaźń”, czy też z rozwojem radzieckiej kinematografii.

Tatarzy nadwołżańscy, mieszkańcy dzisiejszej Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, są w prostej linii potomkami tych, którzy 735 lat temu, będąc u szczytu potęgi, zapędzili się do Europy środkowej i południowej. Car Iwan IV Groźny zdobył chanat kazański w 1552 roku i od razu zastosował wobec miejscowej ludności aktywną politykę wynarodowienia i rusyfikacji. Blisko 400 lat takiej polityki nie pozostało bez wpływu na kulturę i obyczajowość Tatarów, nawet jednak w tak trudnych warunkach potrafili oni zachować swą odrębność narodową, pieczołowicie kultywować tradycje własnej, narodowej kultury. Razem z innymi narodami Powołża (a na tym terenie żyją także Rosjanie, Czuwasze, Maryjczycy, Mordwini i inni) brali udział w chłopskich powstaniach w XVII i XVIII w., kierowanych przez Iwana Bołotnikowa, Sienkę Razina, czy Jemieliana Pugaczowa. Kazań był jednym z ważniejszych ośrodków ruchu rewolucyjnego w Rosji: władza radziecka została ustanowiona w tym mieście już nazajutrz po wydarzeniach w Piotrogradzie — 26 października 1917 roku.

Obywatel radziecki narodowości tatarskiej jest obecnie co drugim mieszkańcem TASRR (istniejącej od 1920 r.), chętniej żyje w mieście niż na wsi. W samym Kazaniu,

stolicy republiki, mieszka jedna trzecia spośród jej 3 milionów obywateli.

Współczesny młody Tatar wchodzi w życie ze świadectwem ukończenia 10-letniej szkoły średniej w kieszeni. Uczy się dalej w jednej z siedemnastu wyższych uczelni Kazania. Najświetniejszą z nich jest Państwowy Uniwersytet Kazański liczący sobie ponad 170 lat i sławny takimi nazwiskami swoich wychowanków i uczonych, jak: N. Łobaczewski, L. Tolstoj, W. Lenin. Nie każdy jednak młody człowiek podejmuje studia. Wielu, poprzez rejonowy komitet Komsomolu, otrzymuje skierowania do pracy w przemyśle, na budowy wielkich fabryk i osiedli mieszkaniowych, do różnych przedsiębiorstw. Komsomol

Drugim co do wielkości miastem Tatarstanu są Nabieżnyje Czelny nad Kama, siedziba Kamskiej Fabryki Samochodów. W ubiegłym roku z taśm fabryki zeszły pierwsze Kamazy — nowoczesne samochody ciężarowe. Zakłady, które dopiero podjęły produkcję, są jeszcze w trakcie budowy, a już przemieszczają się do rozbudowy; przewidziano po muzeum Tatarstanu traktować jako ewenement owe plany rozwoju nie ukończonej jeszcze fabryki, widział w tym właśnie znamie nowoczesności zakładów, budowanych nie na wczoraj, nie na dziś, ale na szeroko rozumiane i dostrzegane jutro.

Największym jednak ośrodkiem nowoczesnego przemysłu jest Kazań, który w przyszłym roku ob-

napływać doń kupcy i przemysłowcy. Na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie typowego miasta w centralnej Rosji, wyjątkiem wprost z kart wielkiej rosyjskiej literatury XIX wieku. Ale w tym wydawałoby się typowym, mieście wyrasta spomiędzy zwyczajnych, dwupiętrowych domów jedna i druga strzelista wieża meczetu; w murach szesnastowiecznego Kremla, wzniesionego przez budowniczych cara Iwana, spotykamy wieżę Siusiumbeki, zbudowaną w stylu orientálním, a wiele budynków mieszkalnych w starym centrum zdobionych jest wschodnimi motywami.

Wzajemne przeplatanie się kultury widoczne jest nie tylko w architekturze; dostrzec je można wszędzie, we wszystkich dziedzinach życia, a najpełniej w czasie święta „Sabantuj”. Stare tatarskie święto pierwszego plonu, święto życia, obchodzone jest przez wszystkich mieszkańców Tatarstanu, jest okazją do wielkiego festynu ludowego, wspólnej zabawy, w której coraz częściej zacierają się różnice narodowościowe, w której następuje przemieszanie obyczajów, ludowych gier i zabaw różnych narodów Tatarii. W czasie festynu odbywa się mnóstwo różnych konkursów, zawodów. Jest więc (znane i u nas) wdrapywanie się na słup kilkumetrowej wysokości. Konkurencja to trudna i wymagająca dużych umiejętności, toteż i nagrody bywają cenne. W czasie tegorocznego święta ostatni z zawodników, któremu ta sztuka się udała, otrzymał w nagrodę tylko niewielką kopertę, ale zawierającą... przydział na dwupokojowe mieszkanie. Konkursem towarzyszą występy amatorskich zespołów, jarmarki, zawody sportowe. Główną cechą święta jest to, że właściwie nie ma w nim widzów — wszyscy są jego uczestnikami.

Ale czy jest to tylko cecha święta Sabantuj w radzieckiej Tatarii? Krótka i bardzo przeciętą wyrywkowa obserwacja ludzi w Kraju Rad pozwala właściwie sformułować wniosek, że jest to sposób życia. Nie tylko raz w roku, latem, gdy przychodzi dzień radości i zabawy, lecz także przez pozostałe zwyczajne 364 dni sprawą ważną, najważniejszą jest dla nich to, „być w środku”, uczestniczyć, nie stać wśród widzów.

TATARIA

ANNA STOKROCKA

ułatwia podjęcie pracy tylko w przemyśle; dziewczyny i chłopcy, którym zamarzy się praca urzędniczą muszą szukać jej na własną rękę. Jest to praktyka stosowana powszechnie, nie tylko w Tatarstanie.

Powolże, to przede wszystkim petrochemia, przemysł samochodowy, rolnictwo. Najbogatsze złoża ropy naftowej tego obszaru, zwanego także drugim Baku, znajdują się właśnie na terenie Tatarii. Stąd, spod Almietiewska, bierze początek rurociąg „Przyjaźń”, transportujący część wydobywanej w zagłębiu ropy do socjalistycznych krajów Europy środkowej. Wokół wielkich zakładów petrochemicznych wyrastają nowe miasta (jak Niżniekamsk), w szybkim tempie rozrastają się stare, do niedawna niewielkie miasteczka.

Od lat nad Wołgą buduje się samochody. Produkuje je Gorki, Uljanowsk, a od kilku lat radzieckie fiaty powstają w mieście Togliatti.

choć będzie osiemsetlecie swego istnienia. Ale jego mieszkańcy dumni są nie tylko z tego, że ich miasto jest zaledwie o 30 lat młodsze od Moskwy. Nie mniejszym powodem do dumy jest fakt, że właśnie w Kazaniu mieszczą się największe w Związku Radzieckim zakłady fotochemiczne, produkujące między innymi taśmę filmową. Na tej, kazańskiej, taśmie nakręcony jest podobno co trzeci radziecki film fabularny. Jest Kazań także jednym z centrów przemysłu maszynowego; produkuje się tutaj nowoczesne maszyny rolnicze, głównie na potrzeby Tatarstanu, bowiem 60 proc. jego powierzchni to grunty uprawne. Rozwojowi rolnictwa i hodowli towarzyszy postępująca ciągle rozbudowa gałęzi przemysłu z nimi związanych: spożywczego, futrzarskiego, drzewnego i innych.

Od połowy XVI wieku miasto było ośrodkiem rosyjskiej kolonizacji tatarskiego Powołża. Jego szybki rozwój zaczął się, gdy zostało stolicą guberni, gdy zaczęli

Wystartowali bokserzy

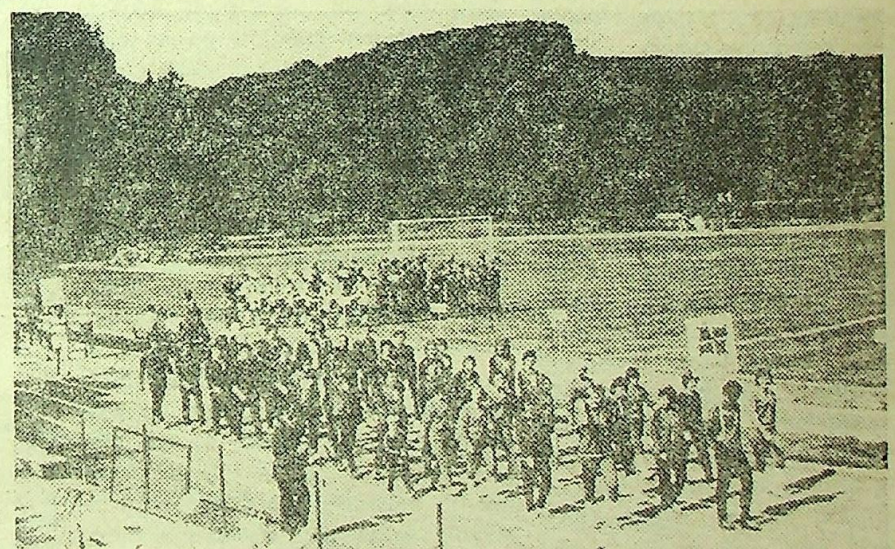
Rozpoczęły się mecze II ligi bokserskiej. Miedź Legnica i Zagłębie Lubin rozegrały spotkania na wyjazdach.

Doskonale wystartowali pięściarze Miedzi Legnica w inauguracyjnym spotkaniu, rozegranym w Zielonej Górze, z miejscową Gwardią. Wygrali mecz 17:3. W poszczególnych wagach (od muszej do ciężkiej) uzyskano następujące wyniki: Lipiński wypunktował Fliniaka, Massier wygrał w drugiej rundzie wskutek poddania Chorestowskiemu, Sukiennik pokonał na punkty Laurentowicza, Borowczyk przegrał z Hendzelkiem (walkę przerwano w drugiej rundzie z powodu obustronnej kontuzji łuku brwiowego, a sędziowie wypunktowali zwycięstwo zawodnika Zielonej Góry), Kaczor wygrał z Zajączkowskim, a Mróg wypunktował Brokę, Suchecki już w pierwszej rundzie „rozprawił się” z Szymańskim wskutek przewagi. W ten sam sposób Marzec pokonał w trzecim starciu Krawczyka, a Kunigiel — w drugiej rundzie Plichtę. W wadze ciężkiej Dukat zremisował z Soroką.

Występ bokserów Miedzi należy uznać za udany. Od dwu tygodni trenerem zespołu jest Czesław Ptak, dotychczasowy szkoleniowiec Turawa Zgorzelec, który wraz z Januszem Sztupeckim potrafił w krótkim czasie dobrze przygotować drużynę do sezonu.

Następny mecz (19 bm.) z Szombierkami Bytom, początek o godz. 11. Przed rozpoczęciem rundy odbyło się spotkanie zawodników i kierowniczą sekcji bokserskiej Zagłębia Lubin z przedstawicielami władz miasta, Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, klubu i KGHM. Omówione zostały m.in. bieżące kłopoty sekcji.

Pięściarze Zagłębia rozegrali pierwszy pojedynek w Stalowej Woli z miejscową Stalą ulegając 9:11. Wyniki poszczególnych walk (na pierwszym miejscu zawodnicy Zagłębia): musza — Momot przegrał na punkty z Maczugą, kogucia — Z. Łada zremisował z Rżanym, piórkowa — Paduchowicz przegrał z Gotfrydem, lekka — Hałun wygrał walkowerem, lekkopółśrednia — Krzak przegrał z J. Janowskim, półśrednia — Wardęga pokonał na punkty Krzywosza, lekkośrednia — Niemkiewicz wygrał w I rundzie z Kaliniakiem, średnia — Wojtyś uległ H. Janowskiemu, półciężka — Kowalczyk wygrał w III rundzie (dyskwalifikacja) ze Zmudą, ciężka — Cal uległ w II rundzie (przewaga) Wydrze.



Defilują reprezentacje poszczególnych przedsiębiorstw.

Fot. St. Golech

Zabawa i wypoczynek

W SOBOTĘ, 4 września, w Złotoryi odbyła się Dolnośląska Spartakiada Sportowo-Rekreacyjna pracowników zakładów obuwniczych. Duch panował wspaniały. Wprawdzie zwycięstwa liczyły się, ale we wszystkich konkurencjach więcej było elementów zabawy niż prawdziwej sportowej rywalizacji. Grano w piłkę nożną, siatkówkę, piłkę ręczną, rozegrano konkurencje lekkoatletyczne i wielobój dyktatorski, panie i panowie rywalizowali w rzutach... walkiem do celu. I co dziwne — panowie robili to lepiej.

Udana to była impreza i godna naśladowania.

VII górski

Góry Sowie to jedna z najpiękniejszych części Dolnego Śląska. Tam właśnie kierowali swoje kroki uczestnicy VII Ogólnopolskiego Rajdu Górników Miedzi. Wszystkie trasy, a było ich dziewięć pieszych i jedna motorowa, prowadziły do położonych nad Srebrną Przełęczą osiemnastowiecznych fortów w Srebrnej Górze, gdzie odbyło się zakończenie imprezy.

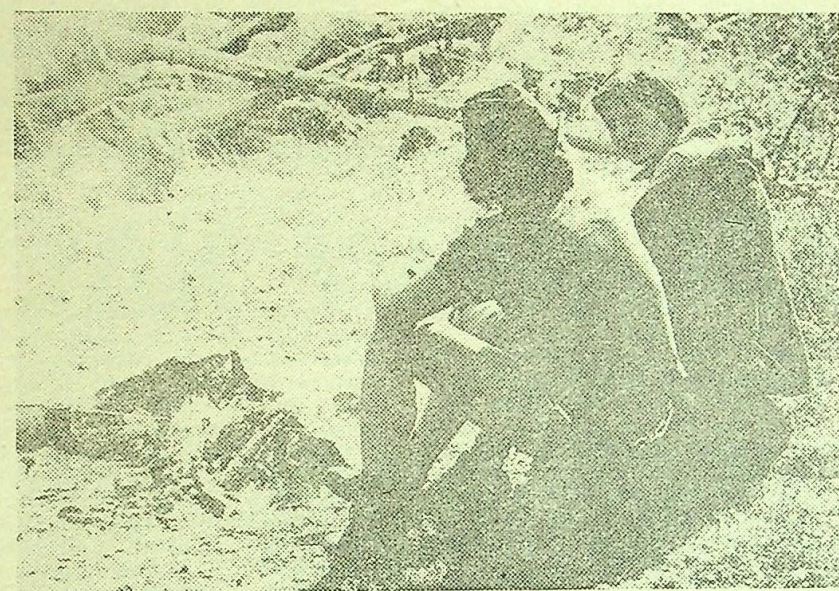
Turystów na rajdzie zgromadziło się prawie trzystu. Najliczniejszą wśród nich reprezentacją zakładową była grupa z Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie i ona to zdobyła pierwszą nagrodę za ilość uczestników przed PBKRM-em i FAT-em Chocianów. Jako ciekawostkę należy odnotować udział w rajdzie 38 członków Klubu Seniora w Lubinie, którzy dzielnie poczynali sobie na trasie i otrzymali nagrodę specjalną. Ponieważ nazwa „Ogólnopolski” zobowiązywała znaleźli się też piechurzy z innych stron Polski: przedstawicielka Koła Przewodników Górskich z Lublina i drużyna Zakładów Metalowych z Radomia.

W sumie raid ten był imprezą bardzo udaną za co w roku jubileuszu X-lecia głównego organizatora — Oddziału PTTK w Lubinie — należało mu się słowa uznania i gratulacje.

Do zobaczenia w roku przyszłym na trasach „VIII Górskiego” tym razem w Górach Wałbrzyskich!



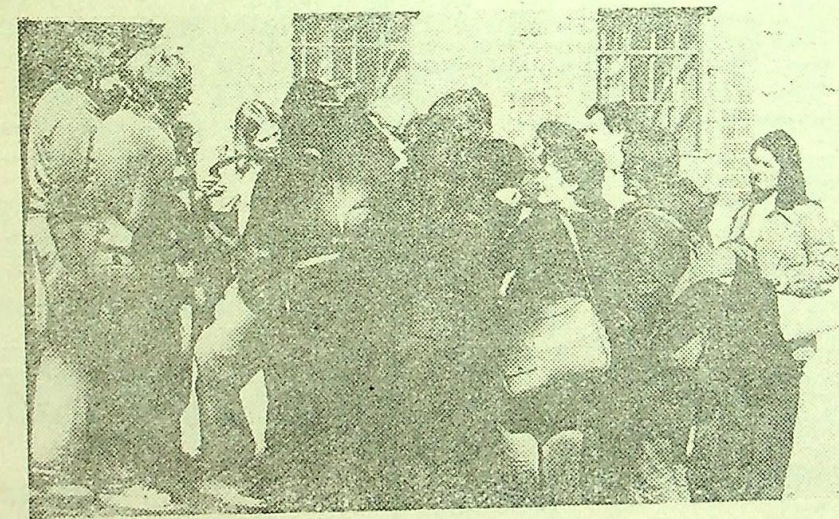
„Nie ma jak rajdowa wiara, nie ma jak rajdowy śpiew...”



Odpuścić, pogawędzić przy ognisku...



W tym roku nagrodę za najliczniejszą reprezentację zdobyli pracownicy KBO.



Po gorący posiłek trzeba swoje odstać.

**Tekst i zdjęcia
KRZYSZTOF RACZKOWIAK**

Piłkarze Chrobrego Głogów występujący w lidze międzywojewódzkiej zanotowali na swym koncie kolejną porażkę. Przegrali w Kędzierzynie z Chemikiem aż 1:3. Nie pomogła doskonała gra Wilima, Maruszki i bramkarza Turka. Pozostali zawodnicy poruszali się po boisku bardzo opieszale. W rezultacie wyjątkowo niekorzystny rezultat spotkania. Jedyną bramkę dla głogowian strzelił Maruszka, natomiast dla przeciwników dwie zdobył Kąkolowski i jedną Nikisz.

Przed tygodniem sygnowaliśmy słabą formę Chrobrego. Mecz w Kędzierzynie potwierdził nasze opinie. Generalnym sprawdzianem postawy drużyny z Głogowa powinien być niedzielny mecz z Bielawianką. Odbędzie się on o godz. 16 na głogowskim stadionie miejskim. Być może gospodarzom uda się wresz-

cie „ziapac” przynajmniej jeden punkt. Czekają na to kibice. Pojedynek z Bielawianką poprzedzony zostanie występem rezerw

KLASA „M”

Porażki

Chrobrego, które zmierzają się ze Stalą Chocianów o godz. 14.

Ostatni mecz piłkarze Zagłębia rozegrali w Bielawie. Przed sezonem, w spotkaniu sparingowym, Bielawianka uległa im zdecydowa-

nie. Teraz, w ważnym meczu, Zagłębie przegrało 0:3.

Pierwsza bramka była przypadkowa. Prowadzenie 1:0 na początku spotkania niczego nie przesądza, ale lubinianie załamali się i w pierwszej części meczu wynik nie uległ zmianie.

W drugiej połowie Zagłębie energiczniej zaatakowało, ale powtórzyła się historia z meczu z Chemikiem: nie miał kto strzelać. Napastnicy są w fatalnej dyspozycji. Strata drugiego gola wprowadziła chaos, trzeci był już formalnością.

Piłkarze Zagłębia wystartowali w rozgrywkach fatalnie. Być może daje się we znaki pobyt we Francji. Najbliższe spotkanie z Zastalem Zielona Góra (12 bm. godz. 16). Oby sił nie zabrakło i dyspozycja strzelecka była lepsza. (Aga)



25 bramek strzelili piłkarze klasy wojewódzkiej w drugiej kolejce spotkań. Największą w tym zasługą Miedzi Legnica i rezerwowej drużyny Chrobrego Głogów. Miedź w lokalnych derbach rozgromiła Konieks, wygrywając aż 9:0. Był to typowy mecz na jedną bramkę. Lider rozgrywek posiadał zdecydowaną przewagę i odniósł efektowne zwycięstwo zdobywając bramki ze strzałów Dutkiewicza i Dąbrowskiego — po 3, Wiśniewskiego — 2 oraz Lorenca — 1. Piłkarze Chrobrego wystąpili w Lubinie gdzie wysoko wygrali z drugą drużyną Zagłębia 6:0. W meczu tym cztery bramki strzelił Bagiński, a dwie pozostałe Szesz i Loska.

W pozostałych pojedynkach padły następujące rozstrzygnięcia: Górnik Polkowice — Prochowiczanka 2:0. Bramkę dla gospodarzy strzelił Wypasek, a druga padła ze strzału samobójczego obrońcy Prochowiczanki. Górnik Złotoryja — Kuźnia Jawor 1:1. Dla gospodarzy bramkę strzelił Kot a dla gości Ciołka. Stal Chocianów — LZS Ruszowice 3:1. Dwa gole zdobył Poletko, a jednego Czernicki. Odlewnik Gromadka — Cement Raciborowice 2:0. Bramki zdobyli Marian Fila i Andrzej Demczar. Mecz Chojnowianki z Zamelem Przemkowskim przeniesiono na inny termin.

W trzeciej kolejce spotkań 12 września odbędą się następujące mecze: Cement Raciborowice — Górnik Polkowice, Zameł Przemkowskie — Odlewnik Gromadka, Konieks Legnica — Chojnowianka, LZS Ruszowice — Miedź Legnica, Chrobry Ib Głogów — Stal Chocianów, Kuźnia Jawor — Zagłębie Ib Lubin, Prochowiczanka — Górnik Złotoryja.

Na czoło listy strzelców ligi wojewódzkiej wysunął się Bagiński z Chrobrego Głogów który w dwóch meczach strzelił sześć bramek.

W meczu piłk. nożnej kobiet rozegranym w Złotoryi, drużyna Huty Miedzi Legnica pokonała reprezentację Ogniska TKKF Piast Złotoryja 5:3. Zespół Huty Miedzi występuje pod firmą Ogniska TKKF Sokół. Było to pierwsze spotkanie półfinałowe w organizowanym przez Zarząd Wojewódzki TKKF turnieju piłkarskim kobiet. Rewanżowy pojedynek odbędzie się 12 września w Legnicy przed meczem mężczyzn Konieksu i Chojnowianki. W turnieju tym uczestniczą także zespoły Famaby Głogów, Konieksu Legnica. Pierwszy mecz rozegrają w Głogowie dziewiątego września, a rewanż 16 września w Legnicy. Pojedynek finałowy odbędzie się 19 września w Legnicy jako przedmecz spotkania klasy wojewódzkiej Miedzi Legnica — Chrobry Ib Głogów.

11 i 12 bm. w hali przy ul. Słowiańskiej w Głogowie odbędzie się turniej bokserski juniorów organizowany przez Ośrodek Sportu i Rekreacji i KS „Chrobry” z okazji 30-lecia tego klubu. Na ringu wystąpią pięścicarze z klubów Vastus Pesz Węgry, Sport-klub Cottbus NRD, reprezentacja województwa legnickiego i drużyna gospodarzy. W sobotę walki rozpocznie się o godz. 14 w niedzielę o godz. 11.

5 bm. na Odrze w Głogowie odbyły się drużynowe zawody wędkarskie o tzw. „Miedzianą rybke” zorganizowaną przez Koło Miejskie nr 1 w Głogowie i koło przy HM „Głogów”. Startowało 40 trzyosobowych drużyn z całej Polski. Zwyciężyła reprezentacja okręgu gorzowskiego. Indywidualnie najlepszym wędkarzem okazał się Stanisław Śliwik z okręgu gorzowskiego a z miejscowych rybaków szczególnie najbardziej dopisywał Joachimowi Tomkowiakowi z HM „Głogów”.

Ukarani przez kolegium

PROCHOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Prochowicach ukarało ob. Mieczysława LIPKĘ (s. Alojzego), zam. w Prochowicach przy ul. Warszawskiej 3 grzywną w wysokości 4000 złotych z zamianą na 75 dni aresztu za to, że w dniu 24.I.1976 r. w restauracji „Prochowiczanka”, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu używał słów wulgarnych.

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy ukarało Marka KACZMARSKIEGO (syna Czesława, ur. 16.VI.1957 r.), zam. w Legnicy przy ul. Marchlewskiego 29 karą grzywny w wysokości 3000 złotych, z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu. Obwiniony w dniu 9 marca 1976 r. o godz. 0.10 w hallu dworca PKP w Legnicy, będąc w stanie nietrzeźwym głośno używał słów wulgarnych w obecności podróżnych oczekujących na pociąg, zaczepiał kobiety oraz odmówił udzielenia informacji co do swoich danych funkcjonariuszowi MO. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym i zakłócił ład i porządek publiczny.

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy ukarało Halinę BAK (córkę Władysława, ur. 9.IV.1942 r.), zam. w Legnicy przy ul. Leńskiego 7 — karą grzywny w wysokości 4000 złotych, z zamianą w razie nieściągalności na 80 dni aresztu. Obwiniona w dniu 26 stycznia 1976 r. ok. godz. 15 w Legnicy przy ul. Kwiatowej 7, będąc w stanie nietrzeźwym wraz z Stanisławem Romanem wywołała awanturę w ten sposób, że głośno krzycząc i

używając słów wulgarnych zakłóciła spokój w miejscu publicznym.

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy ukarało Andrzeja BUDNIK (syna Józefa, ur. 4.IV.1951 r.), zam. w Legnicy przy ul. Południowej 15 karą grzywny w wysokości 4000 złotych. Obwiniony, w dniu 8 kwietnia 1976 r. ok. godz. 17 w Legnicy przy ul. Wielogórskiej w barze „Pod Wodospadem”, będąc w stanie nietrzeźwym używał słów wulgarnych, odmówił okazania dowodu osobistego funkcjonariuszowi MO. Czynem swoim wywołał zgorszenie publiczne oraz utrudniał wykonywanie obowiązków służbowych.

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy ukarało Jana KŁAPUTA (syna Józefa, ur. 13.XI.1955 r.) zam. w Legnicy, ul. Jaworzyńska 199 karą grzywny w wysokości 1500 złotych. Obwiniony w dniu 14.III.1976 r. ok. godz. 20.20 w Legnicy, będąc w stanie nietrzeźwym leżał na środku skrzyżowania ul. Wrocławskiej — II Armii Wojska Polskiego. Czynem swoim zagroził bezpieczeństwu na drogach publicznych.

LUBIN

Czesław DZIEŻA (syn Feliksa, ur. 24.VI.1952 r.), zam. w Czerneu ukarany został przez Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie, po rozpoznaniu sprawy w postępowaniu przyspieszonym (zarządzenie wojewody legnickiego nr 32/76 z dnia 24.VI.76 r.) grzywną w wysokości 5000 zł, z zamianą na 90 dni aresztu w razie nieuiszczenia grzywny w terminie. Obwiniony, będąc w stanie nietrzeźwym w dniu 11.VIII.76 r. o godz. 19.50 w Lubinie leżał na trawniku w parku, obok Domu Kultury.

ŚCINAWA

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Ścinawie ukarało Wiktora MIENKO (syna Leona, ur. 18.VII.1936 r.), zam. w Lubinie, karą grzywny w

wysokości 3500 złotych. Obwiniony w dniu 20 grudnia 1975 ok. godz. 11 na ul. XV-lecia Wyzwolenia, obok restauracji „Karzelek” w Ścinawie, w stanie nietrzeźwym, wspólnie z kolegami krzykiem, hałasem oraz używaniem słów wulgarnych zakłócił spokój i porządek publiczny.

POLKOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta w Polkowicach ukarało Edwarda ZAJKOWSKIEGO (syna Feliksa, ur. 3.X.1933 r.) zam. w Polkowicach — karą grzywny w wysokości 3000 złotych, z zamianą na 60 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny. Obwiniony, w dniu 30.XI.75 r. w restauracji „Barburka” w Polkowicach, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu wywołał awanturę z personelem lokalu, używając przy tym słów nieprzyzwoitych.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta w Polkowicach ukarało Heliodora CHŁUDZIŃSKIEGO (syna Tomasza, ur. 12.VI.1942 r.), zam. w Polkowicach — karą grzywny w wysokości 2000 złotych. Obwiniony w dniu 13.III.1976 r. o godz. 1 we własnym mieszkaniu przy ul. Kmiecica 32/5, w czasie libacji pijackiej zakłócił ciszę i spoczynek nocny.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Polkowicach ukarało karą dwóch miesięcy ograniczenia wolności, z przepracowaniem po 50 godzin miesięcznie nieodpłatnej, dozorowanej pracy na cele publiczne, Stanisława UCHRYŃCZUKA (syna Wacława), Władysława ŁOPACIŃSKIEGO (syna Antoniego), Grzegorza DRELICHA (syna Piotra) i Bogdanę GIRGILEWICZĄ (syna Michała), zamieszkałych w Barszowie. Obwinieni w dniu 29 lutego 1976 r. ok. godz. 17.30 w Barszowie wszczęli awanturę, używając słów nieprzyzwoitych. Czynem swoim zakłócili spokój i wywołali zgorszenie w miejscu publicznym.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Polkowicach ukarało karą grzywny w wysokości 4000 złotych Waldemara STASZKA (syna Józefa), zam. w Moskorzynie. Obwiniony 8 czerwca 1976 r. ok. godz. 16.30, będąc w stanie nietrzeźwym, jechał po drodze publicznej motorowerem marki „komar”.

RUDNA

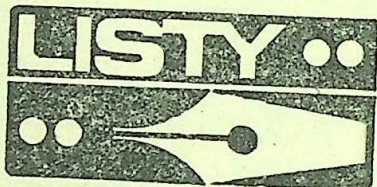
Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Rudnej ukarało Jana MANTASĄ (syna Władysława, ur. 23.VI.1930 r.), zam. w Lubinie, ul. Bukowa 1 — karą grzywny 2000 złotych. Obwiniony w stanie nietrzeźwym leżał na chodniku w Rudnej przed restauracją „Bachus”.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Rudnej ukarało grzywną w wysokości 2000 zł, z zamianą na 40 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny w terminie, Henryka SMOLNIKA (syna Jana, ur. 2.I.1951 r.), zam. w Brodowie. Obwiniony, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu kierował motorowerem marki „komar”.

MILKOWICE

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy Milkowice ukarało ob. Lidę WYCZOLKOWSKĄ (córkę Stanisława) ur. 20.10.1930 roku zamieszkałą w Milkowicach karą grzywny w wysokości 3.000 zł, za to, że w dniu 15 maja 1976 r. będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu zakłóciła wypoczynek nocny ob. Matusiakowi i jego rodzinie zamieszkałym w Milkowicach.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy Milkowice ukarało ob. Bogdanę CHRZANOWSKIEGO (syna Jana) urodzonego 18.08.1950 roku zamieszkałego w Legnicy, ul. Pocztowa 1/3 karą grzywny w wysokości 5.000 zł (z zamianą na 60 dni aresztu), za to, że w dniu 20 czerwca 1976 r. w Jezioranach będąc w stanie nietrzeźwym kierował rowerem po drodze publicznej i nie zachowując należytej ostrożności spowodował wypadek drogowy.



„Pasażer — Ruch — przewoźnik”

W związku z opublikowanym w nr 31 „Konkretów” listem pt. „Pasażer-Ruch-przewoźnik” — dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy informuje, że treść publikacji stanowiła przedmiot wniosków oceny.

Jednocześnie pragniemy poinformować, że od momentu likwidacji usług konduktorskich w pojazdach obsługujących linie miejskie i niektóre linie podmiejskie o charakterze lokalnym przedsiębiorstwo wyposażyło swoich kierowców autobusowych, w ramach udzielonego kredytu konduktorskiego, w dziesięcioprejazdowe bilety autobusowe. Bilety te są do nabycia u kierowców autobusowych obsługujących linie miejskie w Legnicy i Lubinie. Pasażer zaś korzystający z naszych usług obowiązany jest, zgodnie z postanowieniami przepisów porządkowych przy przewożeniu osób i bagażu ręcznego pojazdami komunalnych przedsiębiorstw (Monitor Polski nr 49, poz. 262 z dnia 6.XI.1972 r.) — do bezwzględnego kasowania tegoż biletu w urządzeniach kasujących zainstalowanych w naszych pojazdach.

Ta forma obsługi pasażerów przyjęła się podobnie jak w innych ośrodkach miejskich kraju. Dla tych przesłanek dyrekcja WPK podjęła decyzję rozszerzenia tej formy obsługi pasażerów także na teren Głogowa.

Poczynione są w tej chwili odpowiednie przygotowania oraz nawiązywać się będzie odpowiednie umowy z personelem ruchu. Od września 1976 r. zasada ta będzie wdrażana do praktycznego stosowania.

Dyrektor
wz. z-ca dyrektora ds. techniczno-
eksploatacyjnych
inż. KONRAD MISZ

„Audycja... telefoniczna”

Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny w Legnicy informuje, że informacja słowna nadawana na numerze „900”

została wprowadzona na centrali międzymiastowej w Legnicy na wniosek abonentów, którzy spotkali się z taką informacją w innych miastach na terenie kraju.

Nadawana audycja ma na celu upewnienie abonenta, że prawidłowo wybrał numer i uzyskał właściwe połączenie. Wielu abonentów przyjęło z zadowoleniem wprowadzoną innowację i prosi o rozszerzenie jej na dalsze numery, jak: „909”, „913”, jednak z powodu braku odpowiednich urządzeń, nie jesteśmy w stanie w obecnej chwili tego wykonać.

Odnosnie długiego czasu oczekiwania na zgłoszenie się telefonistki Urząd wyjaśnia, że abonenci załatwiani są w kolejności zgłoszeń, a w godzinach szczytu czas ten jest dłuższy. WUT Legnica przedsięwziął działania dla skrócenia do minimum czasu oczekiwania na zgłoszenie się telefonistki i dołoży starań, aby jak najszybciej je zrealizować.

Stwierdzamy także, że wielu abonentów po otrzymaniu sygnału zgłoszenia centrali międzymiastowej, a nie zgłoszenia się telefonistki wyłącza się i ponownie wybiera numer centrali, nie zdając sobie sprawy, że każde ponowne włączenie powoduje zajęcie ostatniego miejsca w kolejności oczekiwania na przyjęcie zamówienia.

Jednocześnie chcemy zapewnić, że uczynimy wszystko, aby czas oczekiwania na zgłoszenie się telefonistki był jak najkrótszy.

Dyrektor WUT Legnica
inż. K. RZEPECKI

„Kiermasz”

W związku z notatką zamieszczoną w numerze 34 „Konkretów” — dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Legnicy uprzejmie wyjaśnia:

Jak zaznaczono w notatce zainteresowanie kiermaszem było bardzo duże i to do tego stopnia, że towar wyłożony na półki, był natychmiast rozchwytywany, w związku z tym mogły się zdarzyć okresowe braki tychże towarów.

Dostawy towarów na lubiński kiermasz odbywają się codziennie.

Równocześnie wyjaśniam, że stoisko z owocami, na którym były zielone brzoskwinie, uruchomione zostało przez Rejonową Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską w Legnicy, w związku z czym za jakość sprzedawanych owoców trudno nam odpowiadać.

Dyrektor
mgr inż. K. CZESZEJKO-SOCHACKI

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPIKA” W CHOCIANOWIE,

ul. Armii Czerwonej 13, nr kodu 59-310

ogłasza przetarg nieograniczony

(pierwszy i drugi)

na sprzedaż samochodów: marki „ŻUK”, typ A0-3, cena wywoławcza 40 000 zł i samochodu marki „NYSA”, cena wywoławcza 40 000 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu, który odbędzie się 30 września 1976 r. w Chocianowie w Bazie Transportu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” przy ul. Kościuszki o godzinie 10.

Pojazdy można oglądać codziennie od godz. 7 do godz. 15 w Chocianowie pod w/w adresem.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

449-k

ogłoszenia drobne

POSZUKUJE osoby do sprzątania raz w tygodniu. Wiadomość: po piętnastej tel. 45-598.

WYKONUJE maszyny dwupłytkowe do robienia swetrów, gwarancja, nauka. Kędziora, Luboń k/Poznań, Dzierżyńskiego 12, 1124-p

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielcze trzy-pokojowe w Lubinie. Osiedle Polne na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 248-55 po 17. 054647g

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 własnościowe we Wrocławiu na Osiedle Popowice na podobne w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 23744 od 8 do 16. 054648g

ZGUBIONO portfel z dokumentami, uczciwego znalazcę prosi się o zwrot portfela na adres: Jan Nowak, Lubin, ul. Mickiewicza 98/42. 8974-g

KIEDY się to wszystko zaczęło? Ano, tak prawdę mówiąc, w dniu wprowadzenia się do tego domu. Czyli w roku pięćdziesiątym szóstym. Niniejszy tekst jest więc nieoficjalnym uczczeniem dwudziestej rocznicy stania wody w piwnicy domu numer sześć przy ulicy Rewolucji Październikowej. Zmienił się lokatorzy, przechodziła niejedną przeprowadzkę i reorganizację administracji. Iluś tam kierowników i techników teje oglądało i kiwało głowami nad nieśczęsną piwnicą, nawet miasto zmieniło swój status na wojewódzki — tylko woda jak stała, tak stoi. Wyraźnie kpi sobie z wszelkich komisji, kierowników i techników, nie kpi natomiast z hydraulików; nie zaznajomiła się po prostu z przedstawicielami tej szacownej specjalności.

Nie byłoby to sprawiedliwe, gdyby z powodu wilgoci cierpieć tylko lokatorzy niższych kondygnacji. Nie byłoby i dlatego tym z ostatniego piętra leje się na głowę. Jak długo? Sądząc po stanie więźby dachowej — zgniętej i ledwie się trzymającej, a także po rozwalonych dachówkach, woda gości tam nie krócej niż w piwnicy. Na strychu zamiast suszących się prześcieradeł stoi balia i kilka wiader. Pełnych wody. Ustawiono je pod tymi większymi dziurami. Celem odwiedzin strychu przez lokatorów jest tylko opróżnianie owych pojemników. Poza tym nie ma tam czego szukać, chyba że ktoś szuka mocnych wrażeń. Tutaj o nie nie trudno — jest szansa, że coś zleci na głowę, choćby jakaś niewinna dachówka albo i cała belka. W końcu trzyma się to wszystko tylko siłą przyzwyczajenia i chyba dobrej woli sędziwej konstrukcji. To samo można powiedzieć o całym strychu. Dojście do wiader i bali wymaga niemałej odwagi — przegnie do cna belki uginają się już tak wyraźnie, że najprawdopodobniej państwo Pogorzelscy będą mieli niespodziewaną wizytę z góry. Przy okazji pozbędą się sufitu w kuchni, ale to niewielka strata — ten sufit i tak się rozlatuje...

Państwo Pogorzelscy mieszkają pod dziewczątką, na ostatnim piętrze, tuż pod strychem. Ich mieszkanie ma tę zaletę, że nie wychodząc z domu mogą powiedzieć kiedyś na dworze pada, a nawet określić natężenie deszczu. Wystarczającym miernikiem jest ich sufit w kuchni, przedpokoju i łazience, skąd leje się albo więcej albo mniej. Kiedy trzy lata temu tutaj zamieszkali, kierownik administracji zapewniał ich, że lać się nie ma prawa, dach wyremontowany i można nawet odnawiać mieszkanie. Skoro tak, to pan Kazimierz Pogorzelski sprowadził murarza, wziął urlop i zerwali grzyb z sufitu, otykowali na nowo, pomalowali i... przyszedł deszcz. Zapewnienia pana kierownika nie załatwiły, dziur w dachu i całą robotę diabli wzięli. Trzeba tylko dodać, że kierownik, który słowami uszczelniał dach, to nie jest obecny kierownik ADM nr 4, tylko któryś z obecnego kierownika poprzedników. Aktualnie urzędujący szef ADM już nie obiecuje i dlatego jest bardzo w porządku.

Kontakty państwa Pogorzelskich z administracją nie dotyczą tylko lejącej się im na głowę wody. Chodzą do niej z wieloma jeszcze innymi sprawami, a najdłużej i najwytrwalej to zakłócają spokój piecem w kuchni. Jak jeszcze administracja mieszcza się na Zwirki i Wigury, mogła pani Henryka Pogorzelska zaglądać tam prawie codziennie. Teraz już chodzi rzadziej, bo trzeba iść na ulicę Pia-

skową, a poza tym ile można chodzić? Na zdrowy rozsądek trzy lata upominania się o podstawowy sprzęt kuchenny powinny wystarczyć. Niestety, to nie zdrowy rozsądek montuje piec i lata dachy. Stąd i gospodarz demonstruje przebijanie palcem dziury w rurze. Nie ma to żadnego znaczenia, ponieważ owa rura prowadzi do nieczynnego od lat pieca, a więc czy cała, czy dziurawa — na jedno w końcu wychodzi. Godzi się jeszcze oddać sprawiedliwość administracji: o piecu to ona pamięta. A jakże, jest do wglądu odnośne pismo zawiadamiające gospodarzy o terminie jego montażu: pierwszy kwartał 1975 roku...

Teraz zejdźmy z górnych pięter i ponownie zajrzyjmy do piwnicy. Zaglądać tam można zawsze, gorzej z wejściem — po deszczu bywa, że woda sięga do kolan, a nawet i wyżej, o czym wymownie świadczą ślady na ścianach. Woda do piwnicy dostaje się bardzo pro-

opisanie remontu, bo takowy odbywa się w mieszkaniu pana Czesława Zagajewskiego, wbrew przyjętej przez ADM nr 4 zasadzie nieingerowania w podobnych wypadkach. Weale to jednak nie świadczy, że ADM przestała holidować wspomnianej zasadzie, czy też łatwo od niej odstępuje. Byłoby to mniemanie wielce krzywdzące. Zanim rozwalono panu Czesławowi mieszkanie, upłynęło jedenaście lat uporczywych bojów. Tyle bowiem lat minęło od pierwszego pismemnego świadectwa, którym jest powołane przez administrację 14 maja 1965 roku. Tak to się zaczęło. Wzajemna korespondencja trwała trzy lata. Po tym czasie dano gospodarzowi materiał, poinstruowano co i jak ma robić i nazwano to remontem w czynie społecznym. Pan Czesław wracał z parowozu, na którym pracuje, i w czynie społecznym zrobił to, co miała zrobić administracja. Po

proszę sobie wyobrazić jak wyglądałaby praca aparatu partyjnego, gdyby więcej instytucji miało tak nowoczesne zasady załatwiania swoich klientów, jak ADM nr 4.

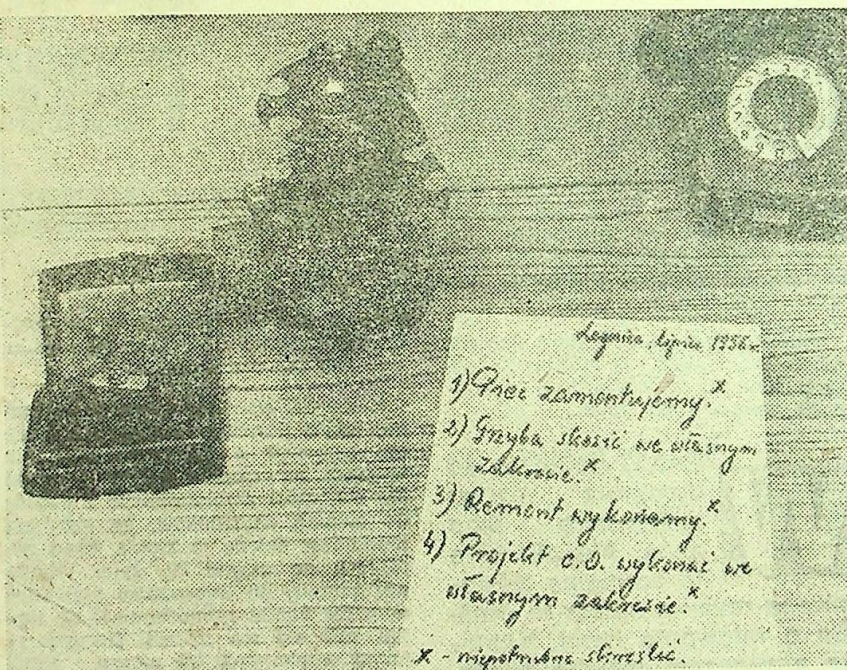
Komisja była w lipcu i już w styczniu tego roku rozpoczął się remont. Piszę „już”, gdyż po jedenaście latach pół roku oczekiwania wydaje się rzeczywiście nie nie znaczącym drobiazgiem. Ogólnego wrażenia happy-endu nie jest nawet w stanie przyćmić niepowodzenie w pertraktacjach o piecu. Otóż w mieszkaniu takowe były, solidne, zbudowane z kafli. Administracja zastrzegła sobie, że piec, owszem, do remontu rozbierze, ale już z powrotem ich nie postawi. Nie ma zduna na etacie. Węć będzie remont, jeżeli gospodarz pisemnie zrzeknie się pieców kaflowych na konto mniejszych, metalowych. Gospodarz chętniej by się rzekł na konto centralnego ogrzewania, co jest bardzo logiczne i uzasadnione na parterze w wilgotnym mieszkaniu. W odpowiedzi na swoją propozycję usłyszał, że będzie miał c.o. jeżeli przedstawi pozytywną opinię kominiarską oraz projekt techniczny wykonany przez osobę uprawnioną. Gdyby ktoś nie wierzył w te absurdy — pan Zagajewski trzyma odpowiednie pismka A jak to się zakończyło? Ano przyszli kominiarze ze spółdzielni przy ulicy Jordana i stwierdzili, że tu na pewno nie ma odpowiedniego komina. Trochę tylko dziwne, że przed tym stwierdzeniem nie oglądali w ogóle pomieszczeń, ale — kto wie — może fachowcom wystarczy rzut oka z zewnątrz? Później, w czasie kucia ścian znalazł się jakiś komin, czyszcutki, nieużywany, lecz też chyba nieodpowiedni. Poza tym jeden sąsiad z góry ma centralne, ale to też nieważne...

Remont, według zapewnień fachowców, miał trwać najwyżej trzy miesiące. Tylko trzy miesiące miały trwać niewygody. Na szczęście jedna z córek dostała akurat mieszkanie i wyprowadziła się z mężem i dzieckiem. Latwiej znosić niewygody w ósmkę, niż w jedenaścikę. Tak więc osiem osób, w tym dwoje drobnych dzieci, żyje pośród prac murarskich, bez kuchni, gdyż ta w remoncie, w dwóch pokojach po brzegi wypełnionych dobytkiem z pozostałych dwóch. Żyje już osiem miesięcy, a zapowiada się, że pożyje tak jeszcze dość długo.

Zaczęło się prawie jak w bajce: przyszło pięciu robotników, robota szła raz-dwa, całe dwa tygodnie. Później z pięciu zrobiło się trzech, dwóch, aż w końcu przychodził tylko jeden. I teraz też pracuje tylko jeden. Do tego doszły kłopoty z materiałem — jak były cegły, to brakło cementu i odwrotnie. Ponad trzy miesiące trwały prace murarskie zlecone przez ADM Spółdzielni Wielobranżowej. W połowie mieszkania. W pozostałej cisnęli się lokatorzy. W końcu uporali się ze swoją robotą murarską i przyszła kolej na ADM, która miała położyć podłogę i zrobić całą stolarkę. Rodzina miała się wtedy przenieść do odnowionych pokoi, a murarze zacząć prace w następnych. Oczekiwano na pracowników ADM. Brała przepustki z pracy, pani Zagajewska i chodziła prosić, zaglądał w dni wolne do administracji gospodarz, codziennie chodziła babcia. Trwało to miesiąc. W tym czasie murarze poszli gdzie indziej do roboty. Po zrobieniu stolarki i wymalowaniu dwóch pokoi rodzina przeniosła się do nich i teraz oczekiwała na murarzy, żeby zacząć remont drugiej połowy mieszkania. Murarz przyszedł po dwóch miesiącach. Pracuje solidnie, więc skończył już kuchnię i jeden pokój. Cóż z tego, skoro znowu nie ma pracowników administracji, nie można założyć parapetów, okien, nie ma podłóg, kuchnia nieczynna. Bez parapetów murarz nie może dokończyć pracy. Od miesiąca oczekiwany jest stolarz, hydraulik, malarz...

ZACZEŁO SIĘ JAK W BAJCE

KRZYSZTOF DĘBEK



Fot. Krzysztof Raczkowiak

sta drogą — bezpośrednio z kanalizacji przeciwdeszczowej, do której jest w piwnicy wejście. Podobno jest zła. Można by ewentualnie uwierzyć, że ktoś ją kiedyś projektował i zaufać, że zrobił to prawidłowo. Zaś nie działa, gdyż nawet najlepiej zaprojektowane przekroje mogą się przez kilkadziesiąt lat zapchać. Ale to tylko przypuszczenie — jak jest naprawdę, powinni orzec specjaliści i poza diagnozą — znaleźć odpowiednie środki zaradcze. Ano powinni, od dwudziestu lat. Skoro już mowa o środkach zaradczych: przyjechała kiedyś ekipa oczyścić studzienkę na podwórku. Byli to specjaliści i — jak to ze specjalistami bywa — swoje zrobili i poszli. Ci akurat pięknie studzienkę oczyścili, wszystko co w niej było ułożyli w kształtną pryzmę i zostawili ją na podwórku specjalistom od wywożenia. Pech jednak chciał, że nim pojawiła się druga ekipa, pojawił się deszcz, który też jest specjalistą i wszystko zmył na powrót do studzienki. Więcej specjalistów już nie widziano...

Czas już najwyższy przystąpić do zasadniczego tematu, to znaczy do

dwóch tygodniach miał jeden pokój bez grzyba. Ale pozostały jeszcze trzy, przedpokój, kuchnia i komórka. Wilgoć od piwnicy ciągnęła nieustannie, dochodziła aż do sąsiada na pierwszym piętrze. Zagrybione były klatka schodowa i brama.

Remont był sprawą wszystkich lokatorów, lecz nie administracji. W siedemdziesiątym roku mieszkańcy napisali wspólny list do Polskiego Radia i Telewizji. I o dziwo pomogło. Odmalowano klatkę schodową i założono światło. Piwnicy nie ruszono. Grzyb został. Nadal straszyl na klatce i w mieszkaniu Zagajewskich. Od nowa zaczęło się pisanie podań. Oczywiście bezskutecznie. Aż kiedyś gospodyni, Zdzisława Zagajewska nie wytrzymała. To było wtedy, gdy zapadła się podłoga w kuchni, rozwały się dwie ściany, a do grzybów to można było zabierać się z kosą. Wtedy poszukała pomocy, w Komitecie Miejskim PZPR, która to pomoc okazała się na tyle skuteczna, że już następnego dnia pojawiła się w mieszkaniu kompetentna komisja i orzekła, że w tych warunkach nie można mieszkać. Na marginesie całego zdarzenia —

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

MOJA żona zawsze była przewidująca i zawsze troszczyła się o przyszłość. Te cechy nie opuszczały jej nigdy. Także i teraz powiedziała, że dobrze byłoby, gdybyśmy nasze niewielkie oszczędności dobrze ulokowali i to na jakiś niezły procent.

Poszliśmy więc do banku, żeby się dokładnie dowiedzieć co i jak trzeba załatwić. Uprzejma urzędniczka długo opowiadała nam różne rzeczy, a na koniec wcisnęła jeszcze jakąś broszurkę i poradziła, żebyśmy spokojnie wszystko sobie przemyśleli. Stanęliśmy z boku w hallu tego największego banku w mieście i zaczęliśmy czytać. Zauważyłem jednak, że Krystyna wcale ta broszurka nie interesuje, że jej uwaga zaprzęgnięta jest zupełnie czym innym. Co jej się stało? — pomyślałem — przecież to był jej pomysł!

— Nie ruszaj się — szepnęła Krystyna w tym samym momencie. — Nic nie mów, tylko czytaj dalej.

Wprawdzie nie wiedziałem o co chodzi, ale postąpiłem tak, jak chciała. Nagle ni stąd ni zowąd Krystyna odezwała się głośno i spokojnie:

— Dlaczego kochanie chcesz tutaj podejmować decyzję?

Mówiąc to nieznacznie wskazała mi jakiegoś faceta, który przed chwilą stał jeszcze przy okienku wypłat, a teraz właśnie spokojnie wychodził z banku.

— O co ci chodzi? — zapytałem, już trochę zniecierpliwiony.

— Wydaje mi się, że coś tu nie jest w porządku, chociaż nie wiem jeszcze o co chodzi.

Rozejrzałem się bacznie po całym hallu. Nie zauważyłem jednak niczego podejrzanego.

— Chodź już — powiedziałem do żony — oddamy nasze pieniądze i pójdziemy do domu...

Ale Krystyna, jak zwykle zresztą, była uparta. Wpatrywała się nadal w jeden punkt — tym razem w dyrektora banku, który wręczył pokątną sumę temu facetowi, który przed chwilą opuścił bank.

— To były same tysiące i to powiązane w grube pakiety — mówiła w zamyśleniu. — Tam było ładnych kilkaset tysięcy dolarów.

— Co ty wymyślasz? — zdziwiłem się. — Przecież takie wypłaty w dużym banku zdarzają się kilka razy dziennie...

— Nic nie wymyślam. Po prostu zdziwiło mnie po pierwsze to, że pieniądze wypłacał dyrektor, a nie kasjer. Po drugie — kiedy dyrektor wypłacił pieniądze, nie podał ręki klientowi — jak to się zwykle w bankach dzieje. Po trzecie — oni nie zamienili ze sobą ani słowa!

Znudziło już mnie to trochę. Powiedziałem:

— Nie zawracaj sobie tym głowy. Nie widzę powodu ani do podejrzeń, ani do zdenerwowania. To normalne, że przy wielkich transakcjach szef filmy osobiście obsługuje klientów.

Następnego dnia zobaczyłem w porannych gazetach wielkie tytuły: „NAPAD NA FILIĘ GŁÓWNEGO BANKU... SKRADZIONO POŁ MILIONA... ŻONA DYREKTORA BANKU ZAMORDOWANA...”

— A widzisz — triumfująco mówiła Krystyna. — To jednak nie była żadna normalna transakcja, jak usiłowałeś mi wmówić. Popatrz, masz tu wszystko napisane czarno na białym.

Przeczytałem wiadomość i dopiero wtedy uwierzyłem, że byliśmy świadkami jednego z najbardziej perfidnych napadów na bank...

WSAMO południe do dyrektora banku zadzwoniła jego żona. Ale nie była to normalna telefoniczna rozmowa. Była to prośba o ratowanie życia. Kobietą z płaczem mówiła swoje-

mu mężowi, że czuje z tyłu głowy lufę pistoletu. Powiedziała również, że w hallu banku czeka człowiek, którego można poznać po jaskrawozielonym krawacie i właśnie temu człowiekowi trzeba wypłacić pięćset tysięcy dolarów. Mówiła również, że jeśli on — dyrektor banku — chce jeszcze ujrzeć swoją żonę żywą, to nie wolno mu pod żadnym pozorem zwrócić się do policji.

— Widzisz, czego to gangsterzy nie wymyślą...? — Krystyna wyraźnie była podekscytowana całą tą historią...

Przypomniałem sobie, że rzeczywiście widzieliśmy w banku tego faceta w jaskrawym krawacie. Widzieliśmy także jak podszedł do okienka, powiedział do dyrektora kilka

trzebna, bo stała na drodze do nowego życia z pewną znaczną od niej młodszą damą. Można powiedzieć, że chciał upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Był przekonany, że jego plan jest absolutnie pewny...

Kto domyślił się wszystkiego? Kto wpadł na trop tego przestępstwa? Właśnie — Krystyna! I to było największe zaskoczenie nie tylko dla mnie, ale i dla całej policji...

JESZCZE jedno, szanowna pani — powiedział sam komisarz policji, kiedy siedział u nas późnym wieczorem przy szklance mocnej herbaty. — Proszę nam powiedzieć, jak to się stało, że dyrektor ban-



słów, a ten bez żadnego ruchu, który świadczyłby o zdenerwowaniu, wypłacił mu pieniądze.

Kiedy tak wspominaliśmy to wszystko, nagle przypomniał mi się, że ten człowiek w papuzim krawacie wyszedł od razu z banku i wcale nie próbował zatelefonować z kabiny do swoich współników, że już ma pieniądze. Gdyby to zrobił, żona dyrektora na pewno by żyła... Kiedy pół godziny po wypłaceniu pieniędzy dyrektor banku zatelefonował do domu, nikt się nie zgłosił. Gangsterzy mimo wypłacenia im okupu, zabili biedną kobietę.

— Tego właśnie nie rozumiem — mówiła Krystyna. — Wzięli forszę i mimo to, zastrzelili ją.

Zapadła cisza. Kończyłem właśnie śniadanie, kiedy Krystyna wrzasnęła nagle:

— Te łobuzy zapłacą za morderstwo!

— Ależ kochanie, uspokój się! Nic nie możemy zrobić w tej sprawie...

— Już ja dobrze wiem, co mogę zrobić. Chodź ze mną!

Wsadziła mnie prawie siłą do samochodu i zawiozła na policję. Policjant w milczeniu wysłuchał prze-mówienia Krystyny, a kiedy skończyła, mruknął:

— Nie bardzo jestem przekonany o tym wszystkim, ale sprawdzimy i tę możliwość...

Tego samego dnia po południu dowiedzieliśmy się, że dyrektor banku został aresztowany i złożył już odpowiednie zeznania... Okazało się, że nie tylko był współnikiem rabunku pół miliona dolarów, ale także zawarł umowę z gangsterami, że — a połowę tej sumy zamordują jego żonę. Pieniądze były mu potrzebne na pokrycie pewnej defraudacji, a żona natomiast była mu zupełnie niepo-

ku wydał się pani tak podejrzany? Bez pani pomocy do-prawdy wątpię, czy wpadli-byśmy na ten trop.

Krystyna uśmiechnęła się:

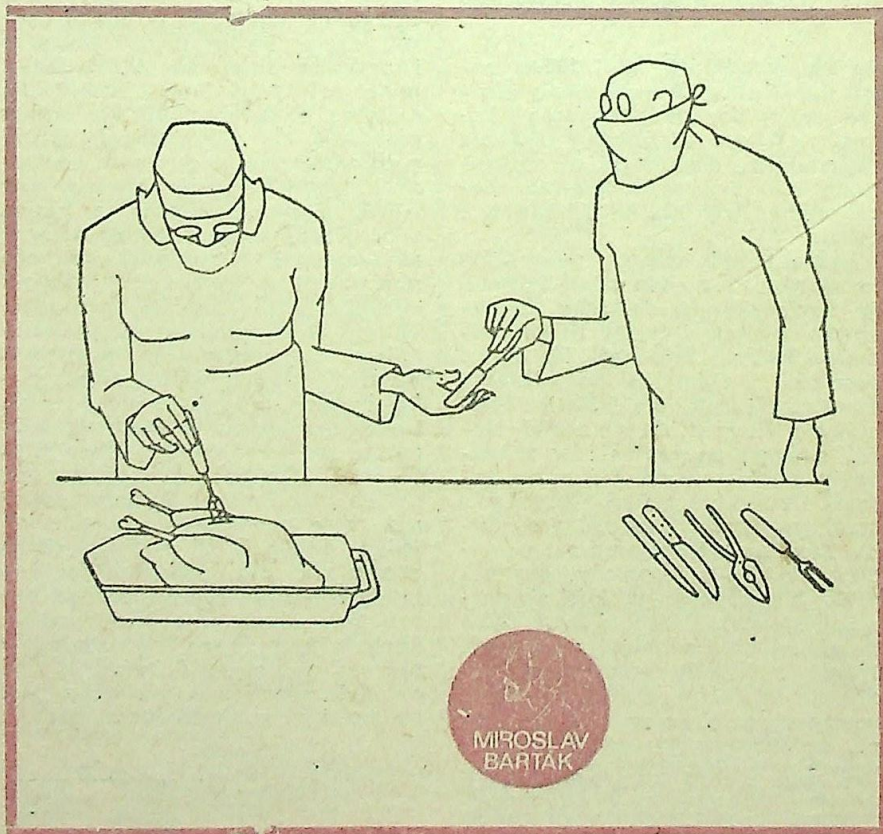
— Zaskoczył mnie jego spokój...

— Jego spokój? — zdziwił się strażnik prawa.

— Tak — Krystyna przy-taknęła. Może się przecież zdarzyć i zdarza się na pewno — mówiła — że on — dyrektor olbrzymiego banku, wypłaca klientom milionowe sumy. I nie to mnie zdziwiło. Ale zdziwiło mnie i tego mu wybaczyć nie mogłam, że jego ręce nie zadrżały przy wypłacaniu okupu za terroryzowaną żonę, mimo iż wiedział, że znajduje się ona w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Uderzył mnie ten właśnie spokój...

W tym momencie Krystyna spojrzała mi w oczy i dodała:

— Jego spokojne ręce dużo mi powiedziały, ale to mogła zobaczyć i zrozumieć tylko kobieta, która naprawdę kocha...



MIROSLAV
BARTAK

TV PROGRAM

10-16. IX. 76

PIĄTEK

7.55 - „Los tak chce” - film fab. ang.
15.50 - Nurt - Ekonomia polityczna
16.30 - Dziennik
16.40 - Obiektyw - wrocławskiego, jeleniogorskiego, legnickiego, wrocławskiego
17.00 - Pora na Telesfora
17.35 - Latający Holender
18.10 - „Świat kraba” - jap. film przyr.
18.40 - Eureka
19.30 - Dziennik
20.20 - „Beniamiszek” - polski dramat psych.
21.20 - Operowe qui pro quo
22.40 - Dziennik

PROGRAM II

piątek publicystyki kulturalnej
16.10 - Spadkobiercy sztuki ludowej - film dok.
18.10 - Młodość, talenty, pasje
18.40 - Rozmowa w studiu
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Dziennik
20.15 - 100 pytań do Daniela Olszyskiego
21.10 - Godzina Jana Ptaszyna Wroblewskiego
22.10 - Rozmowa w studiu
22.20 - 24 godziny
22.30 - „Wesele” - pr. rozrywk.

SOBOTA

16.15 - Dziennik
16.25 - Obiektyw
16.45 - „Znacie to posłuchajcie” - Julian Tuwim: „Cuda i dziwy”
17.25 - Za kierownicą
17.45 - Polskie Języki na Łabie - rep.
18.00 - Sobota młodych - „Antrak”
18.45 - „Soy libre” pr. belgijski poświęcony poecie chilijskiemu Pablo Nerudzie.
19.30 - Monitor
20.20 - Teatr komedii - Michał Białucki: „Flirt”
21.20 - Dziennik
21.40 - Wiadomości sportowe
21.55 - XVI Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot - 76 Gala Polska

PROGRAM II

16.45 - „Białe południe Afryki” - public.
17.15 - Muzyczna teleteka - utwory Chopina gra Marek DREWNOWSKI. Śpiewa Aleksandra Imalska
18.00 - Godzina Stanisława Hebenowskiego - reżysera i tłumacza
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Monitor
20.20 - Sprawozdawczy magazyn piłkarski
22.05 - „Berlińskie Variete”
22.05 - 24 godziny
22.15 - Z kamerą przez świat: Filmy Elżbiety Dzikińskiej - „Nad rzeką motyli”. „Nie ma znaku zapewnienia”
22.00 - Kino letnie: „Sprawa Lizy Murnau” - dram. krym.

NIEDZIELA

7.40 - Sport dla wszystkich
9.00 - Wiadomości sportowe
8.10 - Antena
8.20 - Teletanek
9.45 - Transmisja z Centralnych Dożynków w Płocku
13.35 - Koncert OJTR - Transmisja z soli Filharmonii Narodowej - Muzyka Moniuszki, Wieniawskiego, Lutosławskiego. Wyk. Warszawska Orkiestra PR pod dyr. Włodzimierza Kamirskiego solisci:

Bożena Kinasz-Mikolajczak - sopran, Konstanty Andrzej Kulka - skrzypce, Paulos Raptis - tenor
14.35 - Bajkowy koncert życzeń
15.20 - Losowanie Dużego Lotka
15.35 - „Kraj ziola i słonca” - Sierra - film Stanisława Szwarca-Bronkowskiego
16.10 - Halina Kunicka zaprasza
17.00 - Sprawozdawczy magazyn sportowy
17.50 - Teatr muzyczny: Julian Tuwim i Tadeusz Kiński: „Porwanie Sabinek”
19.30 - Dziennik
20.20 - Bajka dla dorosłych: „Dobra pamięć”
20.30 - „Topkapi” - amerykańska kom. krym.
22.25 - Informacyjny magazyn sportowy

PROGRAM II

13.45 - Złote wrota
14.30 - Wojskowy film dok. - „Spojrzenie na wrzesień”
16.40 - Międzynarodowy turniej w hokeju na lodzie o Puchar Kanady: Kanada - ZSRR
17.40 - Filmy Antoniego Bohdziewicz: „Szkice węglem” - dram. obyczajowy wg. noweli H. Sienkiewicza
19.30 - Dziennik
20.20 - Studio przebojów
21.00 - Pasja, przygoda, ryzyko - „Alaska 74-75”
21.35 - Przydygienkim pulpicie - Aram Chaczaturian
22.25 - Kabaret „Fiko”

PONIEDZIAŁEK

16.30 - Dziennik
16.40 - Obiektyw
17.00 - Zwierzyńce
17.40 - Echo stadionu
18.10 - „Gorące serca” - odc. V serialu TV ZSRR
19.30 - Dziennik
20.20 - Teatr TV: August Kowalczyk: „Stary, głupi i anioł”, „W słoncu”
21.30 - Utwory dla moich przyjaciół
22.20 - X, Y, Z - cz. 1
22.55 - Dziennik

PROGRAM II

17.10 - Corso w Manieczkach - film dok.
17.35 - Publicystyka
18.05 - Ludzie z pierwszych stron gazet
18.30 - Rumunia dziś i jutro - film dok.
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Dziennik
20.20 - Fantazje jazzowe - pr. poet. - jazzowy
20.45 - Słońce w oczach - rep.
21.05 - 24 godziny
21.15 - W pracowni grafika - czeski film dok.
21.40 - Wybranci muzy - wid. literackie
22.15 - Nurt - Filozofia

WTOREK

7.00 - „Topkapi” - komedia krym. USA
16.30 - Dziennik
16.40 - Obiektyw
17.00 - Na wielkim i małym ekranie
17.25 - Publicystyka
17.50 - Fakty i opinie. hipotezy - Gdzie leżało Truso.
18.20 - Studio TV młodych
19.15 - Przypominamy radzimy
19.30 - Dziennik
20.20 - Kino interesujących filmów: „Kochankowie roku pierwszego” film CSRS - dram. psych.
21.50 - Interstudio
22.20 - Dziennik
22.35 - Wiadomości sportowe

PROGRAM II

16.55 - „Renato Guttuso” - film dok. radz.
17.10 - Nie tylko piosenka: Złote brzozy Sacramento
17.50 - Teatr TV: August Kowalczyk: „Stary, głupi i anioł”, „W słoncu”
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Dziennik
20.20 - Wtorek melomana
21.25 - Galeria 34 milionów
21.55 - 24 godziny
22.05 - „Piękna Hipolita” - film fab. włoski - kom. obyczajowa

SRODA

7.30 - „Kochankowie roku pierwszego” - film CSRS
14.35 - Trans. z 1 rundy pucharu Europy w piłce nożnej Stal Mielec - Real Madryt
16.50 - Dziennik
17.00 - Bajki i bajeczki
17.20 - Losowanie Małego Lotka
17.40 - Lektury Pegaza
18.00 - Przed ekranem - public. kult.
18.35 - Wybory w Szwecji
18.55 - Niezapomniane melodie - pr. estr.
19.30 - Dziennik
20.20 - Filmy Bergmana: „Kobiety czekają” - dramat psych. pr. szwedzkiej
22.05 - Solo i w duecie - czyli spotkanie z Henri Seroke.
22.50 - Dziennik

PROGRAM II

17.00 - Dedyzje piętnastolatków
17.35 - Jak to w klasie
18.05 - W starym kinie: „Nietolerancja” cz. II filmu USA
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Dziennik
20.20 - Ocalić od zapomnienia - Warszawskie pożegnania
21.00 - Artysty radzieccy na berlińskiej estradzie
21.25 - 24 godziny
21.35 - „Skowronek” - film baletowy jug.
21.55 - Notatnik kulturalny
22.10 - Teatr Małych Form: Stanisław Grochowiak - „Allende”
22.45 - Nurt - Ekonomia polityczna

CZWARTEK

8.15 - „Kobiety czekają” - film fab. szwedzki - dram. psych.
16.30 - Dziennik
16.40 - Obiektyw
17.00 - Ekran z bratkiem
18.15 - Notatnik podchorążego - rep.
18.40 - Konsylium cz. I
19.15 - Przypominamy, radzimy
19.30 - Dziennik
20.20 - „Po śmierci dzwonić raz” - ang. film krym.
21.35 - Pegaz
22.10 - Dziennik
22.25 - Sprawozdawczy magazyn sportowy - Puchar Europy w piłce nożnej
22.50 - Konsylium cz. II

PROGRAM II

16.45 - Tawerna pod różą wiatrów
17.15 - „Pan Jaś” - film dok.
17.30 - Meksykańskie zbliżenia - rep.
18.00 - „Słynne nieciekawe” - film franc. odc. pt. „Śledztwo inspektora Lamba”
19.00 - Wrocławski Blok Rozmaitości
19.30 - Dziennik
20.20 - Z tańcem i piosenką - pr. estr. TV CSRS.
21.00 - „Róża Montreux” - „Czy rozumiecie psy” - norw. pr. rozrywk.
21.25 - 24 godziny
21.35 - Turystyka i wypoczynek
22.05 - Kino miniatur - „Opowieści o agresji”

PROGRAM TV CSRS

PIĄTEK: 16.50 - Międzynarodowy Turniej o Puchar Kanady Kanada - ZSRR 21.30 - Wielka miłość pana Balzaka - pol.-franc. serial 22.55 - Komedia TV. Program II: 8.05 - Świat się bawi” grot Chaplina. 19.05 - Polski serial TV. 21.15 - Bułg. serial TV. 22.30 - Pieśni i tańce w wyk. Zespołu Wojska Polskiego. SOBOTA: 12.05 - „Wielka miłość pana Balzaka” - pol.-franc. serial. 15.35 - Sprawy z międzynarodowego kryterium w jeździe na rowerach w Pradze. 20.00 - Czeska kom. 22.00 - Międzynarodowy Turniej o Puchar Kanady CSRS - Szwecja. Program II: 17.20 - „Wojna i pokój” - serial radz. 21.30 - Komedia TV NIEDZIELA. 10.00 - TV serial o A'roce. 7.10 - Komedia detektyw 20.00 - Serial TV. 21.05 - Międzynarodowy Turniej o Puchar Kanady - Kanada - ZSRR Program II 20.00 - Komedia TV NR1. TVP zastrzeża sobie możliwość zmian w programie.

GWIAZDY MÓWIA

10-16. IX. 76

Wierzmy, że Czytelnicy, przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III - 20 IV



Przed tobą możliwość zmian na lepsze. Jakkolwiek perspektyw są niecałe, wiąże się to z pewnym ryzykiem. Potrzebna jest zatem odwaga, niezmienne przekonanie o powodzeniu i - chyba czyjaś za-

BYK 21 IV - 21 V



Zbyt wiele równoczesnych zobowiązań ciąży na tobie - czy poradziś sobie z tym wszystkim w porę? Na przyszłość planuj sobie tego rodzaju rzeczy bardziej rozsądnie. Przy końcu tygodnia mile

BLIŹNIĘTA 22 V - 21 VI



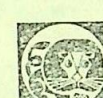
Ktoś, kto bardzo ceni twoje doświadczenie, zwróci się do ciebie z radą i pomocą. Sprawa będzie dosyć delikatnej materii, okazie się musisz zatem dobrym dyplomatą. Na przełomie tygodnia ważna wiadomość.

RAK 22 VI - 22 VII



Bliska ci osoba znajdzie się w tarapatkach z twojego powodu. Chyba wspanieszysz jej na ratunek? Sprawa nie będzie prosta, musisz więc mocno położyć głowę. Konieczne będą też pewne

LEW 23 VII - 22 VIII



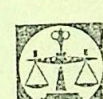
Osoba, na której ci zależy, zacznie mieć coraz większe wymagania. Zastanów się w porę czy zdołasz im poddać. W drugiej połowie tygodnia czeka cię dłuższy wyjazd w sprawach zawodowych

PANNA 23 VIII - 22 IX



Nieplanowane spotkanie w pierwszej połowie tygodnia - może doprowadzić do poważnego konfliktu i jeżeli nie ograniczysz swoich żądań. Za parę dni spodziewaj się gości mocno absorbujących lecz miłych.

WAGA 23 IX - 23 X



Znakomity okres do realizacji planów i zamierzeń. Nie marnuj go na małe rozważania, ale zabierz się ostro do konkretnych roboty. Duża pomoc może ci przysiąc pod znaku Ryb.

SKORPION 24 X - 22 XI



Otrzymasz wiadomość, której spodziewasz - postawi cię ona przed trudnym problemem wyboru. Z decyzją tą należy się pospieszyć. Nie szukaj u nikogo rady, zrób tak jak każe ci intuicja i rozsądek.

STRZELEC 23 XI - 21 XII



Niebawem czekają cię poważne wydatki, dobrze byłoby przygotować się do nich z wyprzedzeniem. Za parę dni spotkanie z kimś interesującym, niedawno poznanym - dalszy rozwój wydarzeń zależy od ciebie.

KOZIOROŻEC 22 XII - 20 I



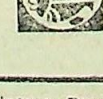
Niespodziewane trudności każą ci zrezygnować z niektórych zamierzeń a przynajmniej pójść na kompromis. W drugiej połowie tygodnia otrzymasz wielce obiecujące zaproszenie.

WODNIK 21 I - 20 II



Przed tobą trudny okres - wiele będzie zależało od twojej intencji, stanowczości i systematyczności. Oparcia i otuchy szukaj u osoby pod znaku Byka.

RYBY 21 II - 20 III



Przed tobą konieczność podjęcie nietatowej decyzji - masz trochę czasu do zastanowienia, nie spies się więc. W drugiej połowie tygodnia nowa znajomość - wiele obiecująca.

PROPONUJEMY

komedię sensacyjną produkcji USA „Topkapi” Egzotyczne słowo Top kapy jest nazwą dawnego pałacu sułtanów w Istambule zamienionego obecnie na muzeum. Znajdują się w nim olbrzymie zbiory drogocennych złotych wyrobów bogato zdobionych drogiemi kamieniami. Właśnie na ten dawny pałac sułtanów postanowiła napadć banda gangsterów-amatorów. Reżyser tego filmu jest

autorem słynnego „Rififi”, pokazał w nim włamanie idealne, które niestety na skutek zbiegu okoliczności kończy się niepowodzeniem. „Topkapi” jest parodią „Rififi”. Jest w nim wiele scen zaskakujących zabarwionych humorem. Jules Dassin zaangażował świetnych aktorów Melinę Mercouri (na zdjęciu), Petera Ustinowa, Maximiliana Schella, Roberta Morley i Akima Tamiroffia.



WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Tomasz Kalicki, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Lapiński, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego - 42-260, sekretarza redakcji - 42-870, administracja - 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 1/4), w Legnicy Rynek 51, tel. 241-46. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. DRUK: - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: Numer indeksu: 36479. Ga się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.



Garaż w szafie

Dawid Konstanjan — armeński nauczyciel — z lubością buduje miniaturowe modele samochodów. Jego własnoręcznie wykonany zbiór liczy już setki egzemplarzy. Od prymitywnych ciężarówek po najnowsze wozy wysycigowe. Największy z dotychczas skonstruowanych modeli ma długość 15 cm. Za „garaż” służy mu doskonale jedna z szufladek szafy Konstanjana.

Przykład królowej

Rosnące w całym świecie koszty utrzymania dają się odczuć także w rezydencjach królewskich. Angielska monarchini Elżbieta II, dając przykład narodowi, udostępniła swój ulubiony zamek w Sandringham turystom spodziewając się, że zwiedzający zechcą również zaopatrzyć się w warzywa i owoce z królewskiego ogrodu Sama zaś sobotnio-niedzielnny wypoczynek, miast w 292-kom-



Papasowowie są małżeństwem, które małym, ratowniczym żaglowcem krąży po morzach i oceanach, aby udowodnić, że to, co z wody da się wyłowić, wystarczy człowiekowi za jedyny pokarm, przynajmniej do chwili nadejścia pomocy. 37-letni Donczo Papasow jest z wykształcenia inżynierem mechanikiem, jego 30-letnia żona Julia — pianistka. Swoją pro-

Hotel na morzu

Pośrodku Morza Północnego towarzystwo „Phillips Petroleum” wznieśnie największą pływający hotel świata. Na gigantycznej trawie zostanie usytuowany gmach mieszczący 106 pokoi dwuosobowych, restaurację na 100 miejsc, kino, salę gimnastyczną i mały szpital. Ale hotel nie będzie przyjmował turystów — jest przeznaczony dla ekipy przygotowującej eksploatację ropy naftowej z dna morza.

Dla muzykologów

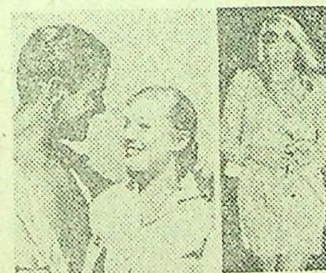
Nauczyciel języka włoskiego w Armenii — W Darpa-sjan opracował i wydał mały słownik terminów muzycznych, który zawiera nazwy związane z tą dziedziną sztuki w językach rosyjskim, niemieckim, włoskim, francuskim i armeńskim. Słownik jest bardzo przydatny pedagogom i studentom szkół wyższych.

Camping w rezerwacie

Muzeum Puszkina położone jest w rejonie Pskowa, w pięknym rezerwacie przyrody, gdzie pełno stuletnich sosn i jeszcze starszych lip. W pobliżu powstaje też nowoczesny kompleks urządzeń turystycznych, które pomieszczą ponad 500 osób. We wsi Woronicz urządza się camping dla 350 zmotoryzowanych turystów. Są to bardzo oczekiwane inwestycje, gdyż muzeum Puszkina i piękne okolice Pskowa odwiedza co roku około 400 tysięcy osób.

Po latach

W latach pięćdziesiątych Anita Ekberg i Anthony Steel byli parą, o której plotkował cały filmowy świat. Zwłaszcza po „Ślodkim życiu” Felliniego przylgnął do niej przydomek „szwedzkiej góry lodowej”; o nim nie mówiło się inaczej, jak „złoty chłopiec angielskiego filmu”. W 1962 roku trwające sześć lat małżeństwo rozpadło się. Steel nadal pracuje w branży, natomiast Ekberg — po coraz mniejszym zainteresowaniu jej osobą — wycofała się całkowicie i w pobliżu Rzymu prowadzi wynajem samochodów. Utyła i znacznie straciła na atrakcyjności. Po czterech latach od rozvodu słynna niegdyś para spotkała się ponownie. Rozczarowanie było obustronne.



● ? ● KRZYŻÓWKA

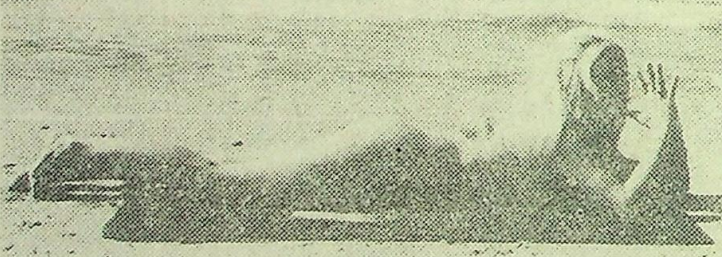
POZIOMO: 1 — mieszkaniec Nowej Gwinei, 4 — tragedia, 9 — ród, familia, 10 — jugosłowiańska złotówka, 11 — pregowany drapieznik, 12 — pobudzają do śmiechu, 14 — na szynach, 15 — konkurencja narcziarska, 20 — odmiana czerwieni, 22 — handluje starociami, 24 — wynalazł dynamit, 25 — ilustracja, 26 — tajemnica, 27 — dźwięk z motocykla;

Nagrody, bony książkowe, drogą losowania otrzymują: Zdzisław FENGLER z Jerzmanowej, Leonard INDECKI z Głogowa, Jan ANDRZEJEWSKI z Lubina. Nagrody wyślemy pocztą.

PIONOWO: 1 — rogi zwierzyny płowej, 2 — ścierwo, 3 — bycze bóstwo, 5 — kolebka gazety, 6 — ponaglenie, 7 — do 30 września br., 8 — okazały budynek, 13 — dani-
na zależna od rozmiarów zie-
mi uprawnej w dawnej Pol-
sce, 16 — z przodu i z tyłu
samochodu, 17 — futrzany
ssak, 18 — pojemnik na wodę
sodową, 19 — leworeki, 21
— postać z „Pana Tadeusza”.
23 — wojsko tatarskie.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 37 mija 17 września br. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

Opracował
CZESŁAW PAŃCZUK



... I już po lecie.